Cazotte Jakob

Diabeł zakochany

B. m. i dr.

(~~Warsz~~ Kraków) 1783.

DIABEŁ ROZKOCHANY.

Nowina Hiszpańska.

Byłem, w dwudziestym piątym roku, Kapitanem Gwardyi Krola Neapolitańskiego; żyliśmy długo między kamratami, i iako młodzi ludzie, to iest: z Kobietkami, przy kartach, póki tylko pieniędzy na to stawało; gdy zaś brakło nadziei, filozofowaliśmy po naszych kwaterach.

Jednego wieczora, gdy nam iuż wątku nie stało do rozprawiania o wszystkim, przy iedney małey flaszcze Cypryiskiego wina, i suchych kasztanach, wszczęła się rozmowa o Kabale i Kabalistach. Jeden z pomiędzy nas utrzymywał, że to była prawdziwa nauka, i w swoich niezawodna czynnościach; czterech

zaś młodszych dowodzili, że będąc zbiorem głupstw, i zrzodłem szalbierstwa, zdatna tylko była do oszukania ludzi łatwowiernych, i zabawienia dzieci.

Naystarszy między nami, Flamandczyk, lulkę ciągnął, w zamyśloney minie, słowa nie mówiąc. Oziębłość iego i zadumienie mocno mię dziwiły w pośrzod zgiełku między nami wszczętego, i przeszkadzały przyłożyć się do mniey baczney, chociaż dla mnie interessowaney rozmowy. Byliśmy w izbie kurzącego tutuń; noc nastepowała; powynosili się wszyscy, my tylko dway, ia i moy stary kamrat zostaliśmy. Ciągnął on flegmatycznie lulkę, ia zaś wsparłszy się łokciami na stole, nic nie mówiłem. Nakoniec przerwawszy milczenie: Móy kawalerze, rzecze mi, słyszałeś wiele hałasu, dlaczegożeś się od tey dysputy usunął? Dla tego, odpowiedziałem, bo wolę raczey milczeć, niżeli chwalić lub ganić, czego nie znam; nie wiem nawet co znaczy to słowo Kabała? Rożne ma, mowi mi, znaczenia, ale tu o nie nie idzie, tylko o rzecz samę.

Wie-

Wierzyſzże temu, áżeby mogła bydź umieiętność nauczaiąca przemieniać kruſzcze, i duchy pod poſłuſzęńſtwo naſze poddawać? Nic nie wiem o duchach, chyba to tylko, zaczynaiąc od mego, żę ieſtem pewny własnego ieſteſtwa. Co zaś do kruſzców, wiem cenę karlina (pieniądz Neapolitańſki) w grze', w Auſteryi, i gdzie indziey; ále nie mogą zapewnić, áni przeczyć iſtoty iednych i drugich, ukſztałcenia, i wyrażenia, ktore przyiąć mogą.

Móy młody kamracie, bardzo mi ſię niewiadomość twoia podoba; więcey oną waży niż inſzych nauka; przynaymniey, że nie ieſteś w błędzie; i ieżeli nie maſz nauki, możeſz iey iednak nabyć. Tą natura, ſzczerość charakteru, proſtota ſerca, podobaią mi ſię: umiem rzecz iednę, ktorey powſzechnie ludzie nie znaią; przyſięgniy mi ná nayważnieyſzy ſekret pod słowem uczciwem, pozwol ſię powodować roſtropnie, á będzieſz Uczniem moim.

Propozycya, ktorą mi podaieſz, moy kochany Soberano, bardzo mi ieſt miła. Ciekawość ieſt naywiękſzą paſſyą moią. Przyznam ci ſię,

że

że mało mam z przyrodzenia ochoty do naszych umieiętności zwyczaynych; zdawaly mi się bydź zawsze niedostateczne; domyślałem ią się co to iest ta sfera nad głowami naszemi wyniesiona, ná ktorą żebym się wysunął, chcesz mi dopomagać: ále, ktoryż iest pierwszy klucz do tey, o ktorey mi powiadasz nauki? Albowiem, nasi kamraci rosprawiaiąc mowili, że to są duchy, ktore nas nauczaia, i możnasz się z niemi złączyć? Dobrześ powiedział Alwarze! nikt nic od siebie nie umie; co zaś do możności złączenia się naszego z niemi, chce ci tego natychmiast dadź dowód.

Kończąc te słowa, dokurzył lulki, i uderzywszy nią trzy razy dlá wytrząśnienia ná dnie pozostałego popiołu, położył ią blisko mnie ná stole. Zaczyna wołać: Kalderon, idź, nałoż lulkę, zapal, i odnieś mi ią. Ledwo rosskaż zakończył, postrzegłem zniklą lulke, i niżelim się mogł był zastanowić myślą nad sposobami, álbo zapytać, co był zá ieden ten Kalderon, do uskutecznienia roskazow iego użyty, lulka zapalona powróciła, i móy przerywacz

rywacz

rywacz do swoiey udał się zabawy, kończył ią przez czas nieiaki, nie tak dla smakowania w tutuniu, iako dlá cieszenia się z zadumienia mego, w które mię wprawił; potym podnosząc się, rzecze: Czuwam przez dzień, potrzeba, ábym teraz spoczął. Idź spać, korzystay z nauki, á znowu się zobaczemy.

Wyszedłem pełen ciekawości, i pragnienia nowych nabycia wyrazow myślnych, tusząc sobie, że niemi, zá pomocą Soberana, wkrotce, będę miał nabitą głowę. Widziałem się z nim nazaiutrz, i dni następuiących, ále innych nie miałem passyi, tylko bydź iego cięszych nie miałem passyi, tylko bydź iego cięniem. Zadawałem mu tysiąc kwestey: zbywał mię krótko ná iedne, á tonem wyrocznym odpowiadał ná drugie. Nakoniec, nalegałem ná niego, áżeby mi Religiią podobnych sobie opowiedział; Nasza Religiia, rzecze mi, iest przyrodzona. Weszliśmy w niektóre szczegulności; zdania iego, bardziey się z skłonnościami niż z Maxymami memi zgadzały; ále chcąc trafić do końca mego, nie mogłem mu się sprzeciwiać. Roskazuiesz duchom, mówię do niego,

chce

chcę wzorem twoim z niemi obcować, chcę tego, chcę koniecznie. Bardzo żywy, widzę, iesteś, moy kamracie, ieszcześ nie odbył czasu proby, i żadnych nie wypełniłeś kondycyi, pod któremi można przystąpić śmiało do nauki tey kategoryi. . . . A długoż mi czasu ná to potrzeba?. . . . . . Może dwa lata. . . . Porzucam wszystko, krzyknę, umrę w tym czasie z niecierpliwości; okrutny iesteś Soberano, nie możesz poznać żywości pragnienia, któreś we mnie wzbudził; goreię z niego. . . . . Młody człowieku, rozumiałem że będziesz rostropnieyszy, muszę się o siebie, i o ciebie lękać. Jakże! mógłżebyś wzywać duchów bez żadnego przygotowania?. . . . Albożby mi się co ztąd przytrafić mogło?. . . Nie mowię ia, żeby dlá ciebie co ztąd złego wynikło; bo oni tyle tylko maią nad nami władzy, ile im naszą słabość i niedołężność pozwala: zaiste, do roskazywania im zrodzeni iesteśmy. . . . . Ah! ia im roskażę. . . . . Dobrze iesteś widzę odważnego serca; ále ieźli życie stracisz, gdy cię w iednym punkcie przestraszą?. . . . Jeżeli oto

idzie

idzie, iżebym ich się nie bał, przytrącę im rogów, że mię straszyć nie będą.... Coż gdy ty diabła zobaczysz?.... Będę ciągnął zá uszy choćby i samego Lucypera.... Łepsko, kiedy tak sobie ufasz, możesz sprobować, ia ci przyobiecuię dopomodz. W następuiący piątek, będziesz u mnie ná obiedzie z dwiema przyiaciołmi naszemi, uskuteczniemy awanturę naszę.

Działo się to we Wtorek: nigdy zęyście się miłosne z większą niecierpliwością bydź oczekiwane nie może. Przychodzi nákoniec termin. Zastaię u mego kamrata dwóch ludzi twarzy niepoczesnéy. Jemy obiad, i rozmawiamy o rzeczach oboiętnych.

Po obiedzie, zgadzamy się iśdź ná promenadę do obalin Portici. Wyszliśmy i ná mieyscu umówionym stawamy. Te nayzacnieysze oszcządki starożytności, rozsypane, zburzone, rozrzucone, głogiem zarosłe, niepospolite tworzą w imainacyi moiey wyrazy. Otoż, rzekę, co może czas nad dziełami pychy, i przemysłu ludzkiego! Idziemy daley

przes-

przedzieramy się w pośrzód rozwalin, i nakoniec, macaiąc prawie przed sobą przyśliśmy po gruzach, ná iedno mieysce ták ciemne, że go żadne światło zewnętrzne oświecać nie mogło. Móy kamrat za rękę mię prowadził, stanął, i zatrzymał mię. W tem ieden z towarzyszow strzelil z fuzyi, i stoczek zapalił. Mieysce, ná którem byliśmy niebardzo się oświeciło, poznałem iednak, że mieliśmy nad nami dosyć mocne sklepienie, dwadzieścia pięć stop kwadratowych prawie wynoszące, i cztery ná bokach ukazuiace się wyiazdy. Głębokie ná ow czas zachowaliśmy milczenie. Moy kamrat, maiąc trzcinę w ręku. ktorą się idąc podpierał, zrobił nią cyrkuł w około siebie ná piasku miękkim rozsypanym po ziemi. Napisał potym kilka liter, i z niego wystąpił. Wnidż, moy Rycerzu, rzecze mi, i nie wychodź z napisanego ci przezemnie cyrkułu, tylko po dobrych znakach. Wytłumacz się lepiey, mowię mu, po ktorych znakach powinienem z niego wychodzić?.... Gdy ci wszystko poddane zostanie, odpowiedział mi, ále

ieże-

ieżeli wprzody, ſtrachem przeięty, miałbyś z niego wyſtąpić, w naywiękſzebyś ſię podał niebeśpieczeńſtwo.

Natychmiaſt podał mi formułę wywoływania krótką doſadną, i niektoremi przeplataną ſłowy, ktorych nigdy zapomnieć nie motę. Przeczytay, rzecze mi śmiało to poprzyſięganie, i wołay potym trzy razy głośno *Beelzebuth*, á oſobliwie pamiętay, coś uczynić obiecał. Przypomniałem ſobie, żem ſię był chlubił, iż go za uſzy pociągnę. Dotrzymam ſłowa mego, odpowiedziałem, żeby mi kłamſtwo zadane nie było. Zyczęmy ci ſzczęścia, mówi gdy zakończyſz, daſz nam znać. Stoiſz proſto we drzwi, ktoremi maſz do nas przychodzić. I wyſzli.

Nigdy ſzalbierz w okropnieyſzey nie mogł znaydować ſię porze. Miałem iuż ná nich zawołać, gdy przypominam ſobie, żebym ſię muſiał tego wſtydzić, i wſzelkię dalſze potradać nadzieie. Utwierdziłem ſię ná mieyſcu ná którem ſtałem, i zacząłem myśleć. Chcieli mię, mowię ſam do ſiebie, przeſtraſzyć, i

po-

poznać ieżeli nie ieſtem małego ſerca. Ludzie, ktorzy mię probuią, ſą o dwa kroki odemnie, i podczas ſamego wzywania, powinienem ſię ſpodziewać iakiego z ich ſtrony doświadczenia, áżeby mię przeſtraſzyć. Nużeż tedy, trzymaymy ſię dobrze; zażyimy żartu ná żartownikow z ośliwych. To namyślenie ſię bardzo krotkie było, i nieco przerwane huczeniem ſów i puchaczow, ktore ſię w okolicach, i ſamey znaydowały iaſkini.

Zaſiliwſzy ſię takiemi reflexyami memi, znowu ná moim mieyſcu mocno w kroku ſtanąłem: mowię formułę wzywania głoſem wyraźnym, ciągłym, coraz wyżey podnoſząc; wołam trzy razy, bardzo krotkie czyniąc przeſtanki, *Beelzebuth, Beelzebuth, Beelzebuth.* Zimno po wſzyſtkich żyłach moich przeſzło, i włoſy mi ná głowie ſtanęły.

Ledwo ſkończyłem, áż tu dwie kwatery okna w ſklepieniu, proſto we mnie, otwiera ią ſię; wypada iaſność przelaźliwſza nad południowe ſłońce; głowa wielbłąda, iuż to z ogromności, iuż z kſzałtu ſwoiego ſtraſzna, i

uſzy

usty niezmierne maiąca pokazuie się w oknie. Okropne straszydło otwiera paszczę, i tonem do tego przyzwoitym widoku, odpowiada mi: *Do Ciebie?* Wszystkie sklepienia, wszystkie pobliskie iaskinie, okropne tych słow echo podawały sobie.

Nie mogę stanu mego opisać, nie mogę wymowić co mi dodawało serca, ná widok okropnego w oczy mi wpadaiącego straszydła, i ná odgłos daleko strasznieyszy w uszach moich brzmiący. Uznałem potrzebę zebrania sił moich, ktore pot zimny osłabiał; gwałt sobie samemu zadałem. Musi bydź dusza nasza w swoich obszerna czynnościach, i mieć cudowną spraw swoich sprężynę. Mnostwo zdań, wyobrażeń, uwag, zbiegaią się do serca moiego, przechodzą do rozumu; i wszystkie ná nim swoie pietnuią wyrazy.

Odmiana we mnie staie się; władam strachem moim. Spoyrzę śmiało ná poczwarę, rzekę: iaki twoy zamysł szaleńcze, że mi się pod tak straszną ukazuiesz postacią? Straszydło ná moment zastanowiwszy się, mowi: tyś

mnie się pytał tonem niższym głosu:... Niewolniku, odpowiem, chcesz-że Pana swego przestraszyć? ieżeli przychodzisz moie odbierać rozkazy, przybierz ná się przyzwoitą postać i ułożenie pokorne. Panie, rzecze straszydło, pod iakąż mam się stawić postacią, ażebym się w oczach twych miłem bydź pokazało? Pierwsze wyobrażenie przypadłe mi ná myśl było psa. Przyidź, rzekę, w postaci legawca hiszpańskiego. Co tylko rozkazałem, straszny Wielbląd wyciągnąwszy szyię ná piętnaście stop długą, spuścił łeb áż ná środek sali, i wyrzucił pyskiem legawca białego, iák iedwab naypr̃zednieyszy, maiącego uszy włoczące się po ziemi.

Zamknęło się okno, całe widzenie znikło, i w sali owey dosyć oświeconey, ia tylko i moy piesek zostaliśmy. Biegał w około cyrkułu łuszaiąc ogonem, i wyskakuiąc z radości. Panie, rzecze mi, chciałbym nogi twoie uliżać, ále Cyrkuł straszny, ktory cię otacza, nie pozwala mi przystąpić.

Zau-

Zaufany że mi po pierwszym zwycięz-
twie moc Ducha tego mniey szkodzić
może, i że nad nim iakiezkolwiek otrzy-
małem panowanie, przedsięwziołem daley
moię poważną rolą prowadzić.
Mowię psie kiedy się tego domagasz pozwa-
lam ci ucałować nogi moie. wystawiłem z
Cyrkułunogę lewą. Piesek zradością pod-
skoczy liże i pieści się z nogą moią.
Wtym przychodzi mi na mysl obietnica pocią-
gnienia Diabła za uszy. Zbliź się rzekę donie
abym do[illegible]dozył twego posłuszeństwa.
Widząc Pieska zbliżonego do nogi usiłuię
schwycić go za uszy, lecz ten wywrocił
się na ziemię do gory, nogami, grzebiąc
i skomląc zdawał się wzbudzać politowa-
nie nad sobą. Wstań mowię chwyciwszy
go lekko za ucho, a bądź posłusznym na
wszelkie moie rozkazy. Tak iest wypeł-
nię wszystko Panie czegokolwiek odemnie
żądać będziesz a bądź [illegible] łaskawszym na
mnie.
Widząc iuż wszystko dopełnione podług roz-
kazu mego Nauczyciela, odważam się wystą-

pić

pic zKoła mego. A wspomniawszy sobie
guiącego Kamratowi memu Kalderona. pr
siewziołem większe od mego nowego słu
miec przysługi.
Jezeli mowię Duchu wto potrafić możesz
czyłbym sobie mych strudzonych spac
rem Kolegow choynie uczęstować. C
niewiesz wpobliżkości Domu wktorym
smy wygodnie spocząc. coś zieść. i w
pić mogli. Zaraz zakręciwszy się i
szy moy mniemany Legawiec. Wywo
z owych czarnych otaczaiących mnie Skl
pień, piękną w Oka mnieniu Salę, Ktora
Kształtnie Lustrami, Paiąkami i Włoskiem
malowaniami przyozdobiona, piękny a do
niewidziany dla mnie wystawiła widok.
Piesek moy zatrudniony znoszeniem Meblo
Stołow. Kanap. Krzeseł machoniowey ro
wtym Stoł wielki na srodku staie, nakry
przepysznemi Potrawami gustownie zasta
ny Owocow, Ciast, Cukrow, i Wina Francuzkie
Malagi Szampana do zbytku stawiaia
Czas iuż mowię prosić, tak długo czeka
cych i znudzonych gości. Lecz trzebaby m
Liberyi do usługi wtym pałacu.

Ledwom tylko ná moment zwrocił oczy, widzę wychodzącego Pazia w liberyi ſmoiey, lekko ubranego, i trzymaiącego w ręku pochodnię; w krotce potym powraca ſię, maiąc zá ſobą Kamratá mego Flamándczyká, i dwoch iego przyiacioł.

Spodziewaiąc ſię czegoś nadzwyczaynego, zá przybyciem do ſiebie, i zápráſzániem odemnie Pazia mego, nieſpodziewali ſię takich odmian z mieyſca, ná ktorem ich zoſtawił, i gdybym niebył tak mocno zabawny, byłbym ſię lepiey ich zadumieniu przypatrzył, ktore ſię w ich głoſie i twarzy wydawało. Mościwi Panowie, rzekę do nich, wieleście WacPanowie drogi uſzli dlá Przyiaciela ſwego, trzeba nam będzie ieſzcze wracać ſię do Neapolu; rozumiem, że ten podwieczoreczek niebędzie z naprzykrzeniem WacPanow, i że raczycie pokryć delikatnością wáſzą nie doſtatek wyboru rzeczy, ktorych mogłem ná prędce doſtać.

Moia ochoczość bardziey ich pomięſzała, niżeli odmiana ſceny, i widok wyborney kollacyi, ná ktorą zaproſzeni byli. Poſtrzegłem

to, i przedfięwziąwfzy iako nayprędzey Awanturę, ktorey wewnętrznie obawiałem fię, do końca doprowadzić, chciałem iako naywięcey z niey korzyftać, zmyślaiąc nawet wefołość ktoraby grunt ferca mego okazywała. Profzę ich áżeby fiedli do ftołu; moy Paź przyfuwał ftołki z zwinnością nadzwyczayną. Zafiedliśmy: nalałem w kielifzki wina, rozdawałem frukta; ále fam tylko iadłem i rozmawiałem á oni poglądali ná mnie; iednakże zniewoliłem ich do fkofztowania owocow; dali fię przez poufałość ná to nakłonić: zaczynam fpełniać zdrowie naymilfzey kochanki w Neapolu: piiemy wfzyfcy. Mowię o Operze nowey, i o iedney Damie Rzymfkiey niedawno przybyłey, ktorey przymioty głośne iuż fą u Dworu: wracam mowę do fztuk naymilfzych, iako to, do Muzyki, Ryfunkow, i trefunkiem przywiodłem ich do wychwalania niektorych marmurow fałę nafzę zdobiących. Wyfzła butelka wina, i drugą ná to mieyfce lepfzego dano. Moy Paź uwiia fię, i ná moment w fwey nie uftaie póftudze. Poglądam ná niego z boku. Wy-

ſtawmy ſobie miłość w ubiorze Pazia, ná kto- rego Towarzyſze moi ciekawe rzucali oko, pełne zadumienia, uciechy, i nieſpokoyności. Nakoniec, iednakowość ſtanu iego ſprzykrzyła mi ſię; widzę że go iuż czas było odmienić. Biondetto, mowię do Pazia, Dama z Floren- cyi obiecała mi darować bytność ſwoię ná moment czaſu, zobacz, ieżeli iuż nie przyie- chała. Biondetto wychodzi z Sali.

Kamraci moi nie mieli nawet czaſu do dziwienia ſię nad odmianą uſług moich, gdy widzą drzwi u ſali otwieraiące ſię, i Damę Florencką wchodzącą, i trzymaiącą w ręku arfę; miała ná ſobie dezabil materyalny, i ſkro- mny, kapeluſz podróżny ná głowie, i kwef cienką ná oczach. Przyſzedłſzy, położyła arfę ſwoię przy mnie, przyſtoynie, i ślicznie po- kłoniła ſię. Panie Dan Alwarez, rzecze, gdy- bym była przeſtrzeżona, że WacPan maſz mieć u ſiebie kompaniią, nie byłabym ſię w tym u- biorze prezentowała, ſpodziewam ſię iednak, że ci IchMość raczą wybaczyć Damie w po- droży będącey. Uſiadła ſobie, á każdy z nas,

ſtara ſię iey ofiarować pozoſtałki z małego bakietu naſzego, ktorych ona dla przypodobania ſię koſztuie. WacPani, rzekę, przez Neapol przeieżdzaſz, czyby nie można w nim Panią zatrzymać? Obowiązek dawny przymuſza mię do tego; doznałam względow dla mnie w Wenecyi ná Karnawale przeſzłym; zniewolono mnie, żem przyobiecała powrocić ſię, i ná to dać zadatek muſiałam: inaczey, niemogłabym dziękować zá łaſki, ktoremi mię Dwor ná tem mieyſcu obdarza, záufana będąc, żebym zaſłużyć ſobie mogła ná względy Szlachty Neapolitańſkiey, celuiącey w guście wſzyſtkich innych Obywatelow Włoſkich. Dway Neapolitańczykowie podziękowali za pochwałę, á prawdą ſceny zdziwieni, oczy przecierać zaczęli. Proſiłem mocno ſpiewaczkę, áżeby nam raczyła dadź dowod wielkiego przymiotu ſwego. Będąc w katarze, i sfatygowana podrożą, ſprawiedliwie obawiała ſię, áżeby, po części, powziętey o ſobie u nas, niepoſtradała opinii. Nakoniec, dała ſię nakłonić ná ſpiewanie pioſnki iedney miłey, i ſerce przeymuiącey

cey

y Aryiki, kończących Akt trzeci Opery w orey miała pierwfza grać rolę. Bierze Ar-, przegrywa ná niey maleńką rączką przy-użfzą, dofyć ciała maiącą, w ktorey białość purpurą przebiiała fię, á palufzki niezna-nie zokrąglone, ná końcu paznokieć, kfztał-i wdzięku przedziwnego zdobił. Rozumie-my, że koncert nayprzednieyfzy flyfzemy.

Dopieroż Dama owa zaczyna śpiewać. iemafz ná świecie podobnego gardziołka, po-bney dufzy, i wyrazow podobnych, nie mo-łaby nigdy mniey śpiewanie iey chwaląc zby-cznie go chwalić. Przeięty byłem wfkroś efołością, i zapomniałem prawie, że fam yłem twórcą wdzięku tego, ktory mię nie-kończenie milił. Spiewaczka w fwoiey piofn-e, i Aryice, piefzczone do mnie ftofowała yrazy. Ogień z oczu wypadaiący przez kwef ey przedzierał fię, przerażał mnie, i flodko-cią niewymowną napawał; mogłem z oczu ey czytać.... Nakoniec nważaiąc znaki, ia-kie mogłem przez zaflonę poznać, poznałem w Damie Florenckiey, figlarza Biondetto: ále

wdzięk

wdzięk, wciętość ſtanu, lepiey wydawały ſ w Ubiorze Damy, niż Pazia.

ſkończywſzy ſztuki ſwoie ſpiewaczka, miarę wdzięcznego głoſu, winne iey daliśn pochwały. Chciałem ią nakłonić do śpiew nia nayżywſzey Aryiki, áżebyśmy ſię mo nad iey przymiotami zadziwić. Bynaymnie odpowiedziała, niepopiſałabym ſię dobrze, b dąc w tey dyſpozycyi duſzy; muſiałeś WacP ſilenie ſię moie ktore ſobie czyniłam, uważ Głos moy ieſt nadwątlóny podrożą, i wie WacPan że muſzę tey nocy wyieżdzać. Sta gret, ktory mię tu przywiozł, ieſt naięty; m ſzę ſłuchać Jego roſkazow: proſzę WacPan áżebyś raczył przyiąć wymowkę moię i w nieść mi ſię pozwolił. To powiedziawſzy, wſt ie, i chce wziąść z ſobą Arfę. Biorę ią z i ręku, do drzwi, ktoremi weſzła odprowadzan á ſam do kompanii powracam.

Zamiaſt weſołościci, ktorą ſpodziewałe ſię ſprawić, poznałem z oczu gości nieukon tentowanie. Udaię ſię tedy do butelki C Pryiſkiego wina; ſmakowało mi mocno, ſi

nad-

nadwątlone zmocniło, i przytomność powię-kſzyło rozumu; idzie kielich zá kielichem; ále że iuż nadchodziła godzina, mowię do mego Pazia, ktory na ſwoim mieyſcu ſtał zá mną, áżeby kazał memu powozowi zaiechać. Biondetto natychmiaſt wychodzi, i moie wy-pełnia rozkazy.

Maſz tu ſwoy Ekipaż? pyta mnie ſię So-berano. Tak ieſt, odpowiem, kazałem mu przyiezdzać, myśląc ſobie, że gdyby ſię na-ſza przedłużyła ochota, byłobyci powracać wy-godnie. Wypiymy ieſzcze kielich wina; wſzak że niepodamy ſię w niebeśpieczeńſtwo żebyś-my błądzić mieli. Jeſzczem nie domowił, gdy moy Paź z dwiema wzroſtu dobrego, ćwi-czonemi, i w moię liberyą przybranemi maſz-talerzami przychodzi. Panie Don Alwareſie, rzecze Biondetto, nie mogłem tu zaiechać z Pańſkim powozem, ná ſwoim mieyſcu zoſtał ſię, w bliſkości mieyſca tego obalin. Wſtaie-my. Biondetto i Maſztalerze idą przed nami; wychodziemy. Gdy nas niemogło iśdź czte-rech obok, między gruzami i kolumnami zwa-

lonemi, Soberano, ktory ſzedł przy mnie, ściſnąwſzy mię zá rękę, rzeczeſz piękny nam, przyiacielu, dąłeś balik, ále cię wiele będzie koſztował. Nayſzczęśliwſzy będę, odpowiem, Przyiacielu, ieżeli wam przypadł do guſtu; nie żałuię dla was choćby mię naywięcey koſztować miało. W tem u powozu ſtaiemy. Znayduiemy dwoch Maſztalerzow, ſtangreta, Foryſia, wuzeczek lekki, wſzyſtko podług moich roſkazow dobrze. Wſiadamy, i powoli do Neapolu iedziemy.

Milczeliśmy przez czas nieiaki, nakoniec, ieden z Przyiacioł Soberana odzywa ſię: nie ieſtem ciekawy ſekretu twego Alwereſie, ále muſiałeś, ſzczególniey umowić ſię; nikomu nad ciebie lepſzego niezaſtawiono ſtołu, i od czterdzieſtu lat, iak pracuię, áni nawet czwartéy części tych łaſk niepozyſkałem, ktorych ty iednego doſtąpiłeś wieczora. Nie mowię o Niebieſkim obiawieniu, iakie mieć można, ktore ieżeli ſię zdaie oczy naſze przerażać, częściey ſie nad ſpodziewanie rozweſelać zwykło. Nakoniec, znaſz intereſſa twoie, ále pamiętay,

tay, żeś ieſt młody; w twoim wieku, ubiegaiąc ſię zá wielu rzeczami, niemaſz nawet czaſu do zaſtanowienia ſię nad niemi, tak iż naymilſze roſkoſzy prędko niknąć muſzą. Bernardillo, tak ſię mowiący do mnie nazywał, ſmakuiąc ſobie w nauce właſney, zoſtawił mi doſyć czaſu do namyślenia ſię ná odpowiedź. Nie wiem, rzekę do niego, ſkąd zaſłużyłem ſobie ná tak ſzacowne względy; tuſzę ſobie, że bardzo krotkie będą; ále naywiękſze ſtąd ukontentowanie odnioſę, gdy ie z przyiaciołmi memi podzielę. Poznano, żem był oſtrożny w mowie, i dyſkurs ucięto.

Tym czaſem milczenie ſamo powodem mi do myślenia było. Przypomniałem ſobie com uczynił i widział; porownałem dyſkurſa Soberana i Bernardilla, i poznałem, żem ſię z naygorſzey wydobył przygody, w ktorą, prożna ciekawość i płochość, mogły tylko wplątać mnie podobnego człowieka. Nie zbywało mi ná nauce; wychowany byłem do trzynaſtu lat, pod okiem Dona Bernarda Marawillas Oyca mego, Szlachcica zacnego, i Do-

na

na Mencyi Matki moiey, niewiasty bardzo pobożney i zacney, w Extremadurze. Ach Matko moia! mowiłem sam do siebie, cożbyś myśliła o Synie twoim, gdybyś go przedtym, á teraz widziała? iuż się teraz nie ustatkuie, przysięgam. Tym czasem do Neapolu przyiechaliśmy. Odprowadziłew Przyiaciol Soberana do siebie. Ja, i on do swoiey wroyiliśmy się Kwatery.

Wybor Ekipażu mego zastanowił nieco wartę, u ktorey musieliśmy się meldować, ále wdzięki Biondetta, ktory náprzodzie Karety siedział, bardziey ią ieszcze zdziwiły. Paź odprawiwszy Karetę i służących, bierze pochodnią z ręku Masztalerza, i prowadzi mię wśrzod Koszar do moiey Kwatery. Moy pokoiowy dziwuiąc się bardziey nad innych, chciał się dowiedzieć ze mnie przyczyny, dlá ktorey przyiąłem nowych sług. Wiele chcesz wiedzieć, Karolu, rzekę, wchodząc do mego pokoiu; nie potrzeba mi cię teraz; idź spać; iutro się z sobą rozmowiemy.

Pozo-

Pozostaliśmy się sami w pokoiu, i Biondetto drzwi zamknął. Byłem na tenczas daleko w okropnieyszym stanie, niż w pośrzod Kompanii ktorą pożegłałem, i kiedy ná mieyscu okropnem znaydowałem się. Chciałem zakończyć awanturę moię, i na moment myślą zastanowić się. Pogládam ná Pazia, ktory oczy swoie w ziemię wlepił, zaczyna się widocznie ná twarzy rumienić; postawa iego, nie spokoyność i poruszenie gwałtowne okazywała; nákoniec, przedsięwziąłem z nim rozmowić się.

Biondetto, rzekę, pięknieś mi stoł zastawił, i usługuiąc nam, grzecznieś się sprawił we wszystkim; ále iakoś sam sobie wprzod zapłacił, ták, rozumiem, żeśmy teraz nic sobie niewinni.... Niespodziewalbym się, odpowie, żeby Don Alwareś będąc wspaniały, ná takiey mogł przestawąć zapłacie.... Jeżeliś mi więcey, rzekę, niż twoia powinność kazała, uczynił, winienem ci resztę. Poday mi reiestr; ále cię nieupewniam, żebym cię miał prędko wypłacić. Zołd Kwartałowy wy-

da-

* ᔕ *

łałem ná ſtoł, winienem w karty, w Auſteryi, krawcowi.... Pocieſznie ſobie, Panie, że mnie żártuieſz, rzecze Biondetto.... Jeżeli przeſtanę, odpowiem, żartować, proſić cię tem ſamem będę, áżebyś precz poſzedł; bo iuż ieſt poźno w noc, á mnie ſię wyſpać potrzeba.... I także mię, nie ludzko, mowi, tey godziny pozbywaſz? Nieſpodziewałem ſię tego po Kawalerze Hiſzpańſkim. Przyiaciele twoi wiedzą, żem tu przyſzedł; Zolnierze, i ludzie twoi widzieli mię, i płeć moię poznali; gdybym był podłą dworaczką, okazałbyś przecię iakie względy winne ſtanowi memu; twoy poſtępek ze mną ieſt wzgardliwy, i pełen zniewagi; niemaſz niewiąſty ktoraby nim bydź urażona nie mogła? Alboż teraz chceſz bydź niewiaſtą, odpowiem, áżebyś względow moich doznała? Bardzo dobrze, idź do oſobnego pokoiu, ále pamiętay, zamek u drzwi dobrze opatrzyć, żebyś dziurką wypatrzona nie była.... Jakże? doprawdy? niewieſz, Panie, kto ieſtem?.... Mogęż nie wiedzieć?.. Nie wieſz, mowię, Panie, właſnych tylko ſłucha-

iąc

iąc przeſądow; ále ktokolwiek ieſtem, łzami lice moie zlewaiąc, rzucam ſię do nog twoich, prosząc, áżebyś mię w twoią wziąć raczył opiekę. Nieroſtropność większa nad twoię, á ſtąd przynaymniey przebaczenia godna, że iey ieſteś obiektem, dziſiay mnie wszyſtkiem wzgardzać, i wszyſtko tobie poświęcać przymuſza, áżebym tylko był ſługą twoim, Panie! i nigdy cię nieodſtępował. Nayokrutnieysze i naygwałtownieysze, przeciw mnie ſamemu oburzyłem paſſye, nie mam inszey nad twoię obrony, i inszego ſchronienia nad izbę twoię nie widzę; czyliż ią przedemną zamkniesz Alwarze? Ktożby ſię był ſpodziewał, że Kawaler Hiszpańſki, tak ſurowo, i tak wzgardliwie z tym obchodzić ſię będzie, ktory wszyſtko dlá niego poświęca; z duszą czułą, z iſtnością ſłabą, i z wszelkiey, oprocz iego, wyzutą pomocy, nakoniec, z płci moiey osobą?

Jak tylko mogłem umykałem ſię, chcąc ſię iéy naprzykrzenia pozbyć; ále widząc ią u nog moich leżącą, i ná klęczkach zá mną

idącą ſtanąłem iak wryty. Podnieś ſię, rzekę do niey, związałaś mię, nie myśląc o tym, przyſięgam. Matka moia, daiąc mi pierwſzą ſzpadę, kazała mi ná iey rękoieść przyſiąć, że przez całe życie moie ſłużyć Damom będę, i żadney z nich nieuraźę. To by mi ſię iak uważam, dziś było przytrafiło.... Ach okrutniku! pod iakimkolwiek bydź pozorem, pozwol mi áżebym ſię w izbie twoiey przeſpała.... Pozwalam dlá rzadkości, odpowiem, przypadku, áżebym dziwaczność awantury moiey dopełnił. Szukay dla ſiebie mieyſca takiego, żebym cię áni widziedź áni ſłyſzeć nie mogł; ná pierwſze ſłowo i ná pierwſze twoie ruſzenie, ktore mię mogą nieſpokoyności nabawić, zawołałbym wielkim głoſem, pytaiąc ſię powtornie; *Do Ciebie?*

To powiedziawſzy tyłem do niey obrociłem ſię, i poſzedłem do łożka áżebym ſię rozebrał. Mamże Panu dopomodz? mowi mi. Nie potrzeba, odpowiem, ieſtem Zołnierz, ſam ſobie ſłużę. Już ſię kładę.

Jeżeli potrzeba, mowię do siebie, áżebym zá dnia, tysiąc obiektow, naydotkliwszych oglądał, zaiste nie wytrzymam; będę ieźli można dochodził, co to znaczy. Mowię tedy do niéy: Dzień iest teraz, Biondetto, uczyniłem co mi przystoyność kazała, możesz z pokoiu mego wyniśdź, nie boiąc się, ábyś wyśmiana nie była. Bynaymniey się teraz, odpowie, nie lękam; ále twoie i moie interessa większą mię napełniaią boiaźnią nie dozwalaiąc áżebyśmy się rozłączali. Chciey się lepiey tłomaczyć rzekę iey?.... Uczynię to Alwaresie.

Młodość i nierostropność twoia zamykaią ci oczy, ná niebeśpieczeństwá, w ktoreśmy się teraz podali. Uyrzawszy w sali owey stałość twoię heroiczną, ná widok nayokropieyszego okazaną straszydłá, serce moie tobie poświęciłam; ieżeli mogę bydź kiedyżkolwiek szczęśliwą, mowię do siebie, złączyć mi się z tym Człowiekiem potrzeba. Wezmę ná siebie ciało. Czas iest do tego teraz; o toż godny mię bohatyr! Niech się kochankowie moi, że mu serce moie poświęcam, gniewaią; niech się

pukaią z złości, coż mię to obchodzić powinno? Gdy od Alwareſa kochana, i z nim złączona zoſtaie, oni i cała natura płaſzczyć nam ſię będą. Widziałeś co ſię ſtało, otoż ſkutek tego. Zazdrośc, zawiſtność, wzgarda, ſzaleńſtwo, nayſrożſze dla mnie gotuią kary, ná ktore tylko mego gatunku iſtność oſądzona, i właſnym loſem upodlona bydź może. Ty tylko, Alwareſie, możeſz mię bronić od tego. Rownie ze dniem oſkarżyciele puścili ſię w drogę, ażeby cię, iako Czarnoxiężnika, do znaiomego Trybunału donieśli. . . . .

Stoy, zawołałem, oczy ſobie zaſłaniaiąc ręką, ieſteś widzę ſubtelna, i naypierwſza zwodzicielka. Samą tchnieſz miłością, iey żywym ieſteś obrazem, i nią ſerce moie raniſz; zakazuię ci żebyś mi áni ſłowa o niey nie wſpominała. Pozwol mi żebym ſię zaſpokoił, ieżeli tylko potrafię, gdy mi tego do namyślenia ſię potrzeba. Jeżeli mam w ręce tego Trybunału doſtać ſię, nie czynię między nim i tobą rożnicy, ále ieżeli mi dopomożeſz do uchylenia ſię od niego, czymże ci nadgrodzić

dzić

dzić potrafię? Będęż mogł, kiedy zechcę, od ciebie oddalić ſię, proſzę cię, żebyś mi ná to, iaśnie, i dokładnie odpowiedziała.... Ażebyś ſię odemnie Alwarze oddalił, doſyć ná iednem woli twoiey ſkinieniu. Zal mi nawet tego, żem ci ſię tak wzgardliwie poddała. Jeżeli niepoznaieſz życzliwości moiey, niezadługo niewdzięcznym i nieroſtropnym bydź okażeſz ſię.... Nic niewiem, rzekę, chyba to tylko, że wyieżdzać muſzę. Idę Pokoiowca mego budzić, potrzeba, áżeby mi wyſzukał pieniędzy, i poſzedł ná pocztę. Poiadę do Wenecyi, i udąm ſię do Bentynellego Matki moiey Bankierza. Alboż ci, Panie, pieniędzy potrzeba? Ná ſzczęście, opatrzona w nie będąc, mogę Panu niemi przyſłużyć ſię.... Nie czyń tego. Wielkąbym podłość popełnił, biorąc od Damy pieniądze.... Nie daruię ia ich Panu, ále tylko pożyczam. Niech mi da Pan cedułkę do Bankierza, á przypomni ſobie có winien. Zoſtawi WacPan ſwoy rozkaz ná biurze Karolowi do wypłacenia, á ſam napiſz liſt do Kommendanta, exkuzuiąc ſię, że

dlá

dlá gwałtownego intereſſu który Pana do wyiazdu przymuſza, meldować ſię nie możeſz. Poydę ia ná pocztę, dlá przyſtawienia poiazdu, i koni. Ale teraz Alwareſie widząc mię przymuſzoną do rozſtania ſię z tobą, i zewſząd ſtrachem przeiętą, mow przynaymniey: *Duchu! ktory ſię z ciałem nie łączyſz. tylko dla mnie iednego, przyimuię przyſięgę wierności twoiey, i moią ci oſiaruię obronę.*

Tę mi przepiſawſzy formułę, padła mi do nog, i ściſkaiąc mi rękę łzami ią oblewała. Zapomniałem ſię ná ten czas, nie wiedząc cobym miał czynić, zoſtawiam iey rękę moię do ucałowania, i poſzeptuię niektore ſłowa, ktore ona za nayſzacownieyſze poczytała. Przeſtałem mowić; gdy ta ſię podnioſſzy, z radości zawoła: Twoia ieſtem, Panie; mogę teraz poſzczycić ſię, żem nayſzczęśliwſza z pomiędzy wſzelkiego ſtworzenia. To rzekłſzy, wzięła płaſzcz długi ná ſiebie, opuściła kapeluſz ná oczy, i z mego wyſzła pokoiu.

Zdumiałem ſię cały. Znayduię długow moich reieſtr. Zoſtawiam roſkaz Karolowi ná

ich

ich wypłacenie, liczę, ile mi trzeba pieniędzy, piszę do Komendanta, i do iednego nayściśleyszego przyiaciela, listy, ktoreby zá nadzwyczayne poczytać mogli. W tem kolaskę zaieżdzaiącą, i pocztarza biczem trzaskaiącego usłyszę. Biondetta, maiąc twarz zasłonioną płaszczem, powraca, i wyciąga mię z sobą. Karol obudzony łoskotem, wpada tylko w koszuli. Idź, mowię mu do biura, znaydujesz ná nim moie roskazy. Wsiadam do kolaski, i iadę.

Biondetta wsiadłszy za mną, ná przodzie usiadła. Gdyśmy wyiechali zá Miasto, zdięła z głowy kapelusz, ktory iey twarz zasłaniał. Włosy iey siatką karmazynową nakryte, koniuszczki tylko okazywały, co właśnie zdawało się, iakby perły koralem przeplatane były. Twarz iey bez żadnych przydanych wdziękow, sama przez się pięknością iaśniała. Nie można poiąć, iakim sposobem, łagodność, szczerość, prostota, mogły zgodzić się z iey charakterem figlarnym, ktory widać było z oczu. Zdziwiłem się, uważaiąc niby nie-

chcący te znaki, ktore poznawszy bydź szkodliwemi spoczynkowi memu, zamknąłem oczy, chcąc probować, ieżelibym zasnąć nie mogł. Udało mi się; zasnąłem, ále tak miło, tak spokoynie, że sen ktory ná ow czas miałem, właśnie mi pomogł do zaspokoienia się, po owych okropnych i niespodzianych widokach, ktore mię znudziły. Co większą tak długo spałem, że Matka moia potym zastanawiaiąc się myślą nad przygodami memi, sądziła, że moie zaśnienie przyrodzone nie było Nakoniec, stanąwszy iuż nad Kanałem, ktorym się do Wenecyi płynie, obudziłem się.

Już się dobrze zmierzchło, gdy czuię, że mię ktoś ciągnie zá rękaw. Widzę tragarza, ktory chciał rzeczy moie znosić, á ia nawet czapki nocney nie miałem. Obracam się; postrzegam Biondettę przy drzwiczkach kolaski, ktora mi mowi, że iuż statek do płynienia ze mną gotowy. Wysiadam rozespany; wsiadam do gunduły, i znowu zasypiam.

Coż dopiero powiem? nazaiutrz rano, widzę, że się znayduię w naypięknieyszym po-

koiu,

koiu, iedney z naylepſzych Auſteryi Weneckiey, ná rynku S. Marka będącey. Znaiąc ią przedtym, przypomniałem ſobie łatwo. Poſtrzegłſzy zaś koſzulę, i robdeſzan przy łożku moim bogaty, domyśliłem ſię że to goſpodarz przez grzeczność ſwoię uczynił, widząc mię nic z ſobą niemaiącego. Wſtaię i poglądam, ieżeli ſam ieſtem w pokoiu; upatruię wſzędzie Biondetty. Wſtydząc ſię tego pierwſzegoo poſtępku, zacząłem ſobie winſzować, że iey nie zaſtałem. Ten, mowię, Duch, może bydź odemnie oddalony; iuż mię przecię uwolnił: ále uważaiąc ná co ſię odważyłem, ieżeli tylko przez to kompaniią moię w Koſzarach utracę, mogę ſię prawdziwie zá ſzczęśliwego poczytać. Bądź dobrey myśli, Alwnreſie, mowię daley; ſą ieſzcze inſze ná świecie Dwory, ſą i Panowie, nie tylko w Neapolu; tu ſię możeſz poprawić, ieżeli nie ieſteś poprawie odporny; tu iepiey ſprawowąć ſię będzieſz. Jeżeli zaś nie doſtanieſz ſłużby, kochana Matka, Extremadura, i piękny maiątek ku tobie wyciągaią ręcę.

Ale czego ta pokuſa nocna chce odemnie, ktora mię ſię od dwudzieſtu czterech godzin uczepiła. Przybrała ná ſiebie poſtać bardzo powabną, pożyczyła mi pieniędzy; muſzę iey oddadź. Gdy ieſzcze mowiłem, widzę przychodzącego kochanego kredytora mego, ktory mi dwoch ſłużących, i iednego przewoźnika prowadzi. Trzeba, rzecze, áżeby Pan miał uſługę, poki Karol nie przyiedzie; zaręczono mi w Auſteryi roſtropność i wierność tych ludzi. Jeſtem, rzekę, kontent, Biondetta, żeś mi takich ſłużących dobrała ále czyliżeś ſię tu ulokowała? Obrałam ſobie, oczy ſpuśćiwſzy, odpowie, w apartamencie Pana nayodleglejſzy pokoik, áżebym, ile możności, bynaymniey Panu nie przeſzkadzała. Poznałem w tey względności iey roſtropność i delikatność, że ſię chciała odemnie uſunąć; zá co ią pochwaliłem.

Co bądź to bądź, myślę ſobie, nie potrafię ią wypędzić z napowietrzney krainy, gdy w niey chce bydź niewidzialną, áżeby mię opętała. Gdy w izbie ſwoiey będzie, wyrachuię

moię

moię od niey odległość. Cieſząc ſię takiemi myślami memi, wſzyſtkie nieuważnie chwaliłem

Chciałem wyniśdź do korreſpondenta Matki moiey. Biondetta piſała cedułkę ſwoią ná ſtole, ktorą gdy zakończyła, wyſzedłem gdzie mi potrzeba było. Wchodząc do kupca zdziwiłem ſię, ná ſamo powitanie. Był on przy ſwoim banku, i zdaleka przymilaiąc mi ſię oczami, przychodzi do mnie, i mowi: Nie ſpodziewałem ſię żebym tu miał honor Don Alwareſa oglądać; w ſam czas WacPan przyſzedłeś; bo inaczey byłbym ſię pomylił. Miałem WacPanu poſłać dwa liſty, i pieniądze. Czyliż nie moię laſę Kwartalną? pytam ſię. Tak ieſt, odpowie, i ieſzcze coś więcey. Oto Sto Cekinow, ktore dziś rano dlá WacPana odebrałem. Jeden ſtary Szlachcic, ktoremu ná nie dałem rewers, przynioſł mi ie od JMc Pani Don Mencyi, ktora nie maiąc żadnego od WacPana liſtu, i rozumieiąc żeś ieſt chory, wyſłała z niemi znaiomego WacPanu Hiſzpana, áżeby przez ręce moie, WacPanu były przeſłane.... Powiedziałże WacPanu Imię

ſwoie?.... Napiſałem ie ná rewerſie; był to zaś Don Michał Pimientos, ktory miał bydź Koniuſzym w Domu WacPana.

Odebrałem pieniądze. Otworzyłem liſty; z ktorych wyczytałem, iako Matka moia ſłabość zdrowia ſwego opiſywała, i ná moie żaliła ſię niedbalſtwo, nie wſpominaiąc mi o cekinach poſłanych; co mię naybardziey rozrzewniło. Maiąc worek, tak dobrze, i tak w czaſie opatrzony, powrociłem ſię weſoło do moiey Auſteryi; nierychło znalazłem Biondettę w maleńkim pokoiku, do ktorego ſię była ſchroniła. Weſzła do niego przez ſionkę, ktora drzwi moie dzieliła. Tam ſzczęściem wſzedłſzy, widzę ią ſchylaiącą ſię przy oknie, i bardzo ſkrzętnie zbieraiącą i układaiącą kawałki Klawicymbału. Mam pieniądze, rzekę do niey, i oddaię ci, ktoreś mi pożyczyła. Zarumieniła ſię podług ſwego zwyczaiu, niżeli mowić miała, i poſzukawſzy karty odemnie daney, oddała mi ią; wzięła pieniądze, i tyle tylko rzekła, żem nadto był punktualny, zwłaſzcza gdy życzyła ſobie tym cieſzyć ſię ſzczę-

ściem,

ściem, áżeby mnie iak naydłużey obowiąza-
nego fobie widziała. Ale ieszcze ci winien
iestem, rzekę, zá pocztę powrocić pieniądze?
Miała iey reiestrzyk ná stole, ktory iá po-
strzegłszy, przeczytałem, i co się należało od-
dałem. Gdym, wychodząc, umyst ná pozor
okazywał spokoyny, zapytała mie się, ieżeli-
bym iey nie miał co do rozkazania, iakoż w
rzeczy samey nie miałem; dlá czego do swo-
iey udąwszy się roboty, tyłem się do mnie o-
brociła. Uważałem ią przez czas nieiaki, zda-
wała mi się bydź zamyśloną, i w swoiey pra-
cy szypkość i obrot okazuiącą.

Poszedłem sobie dumać do pokoiu. Otoż,
myślę sobie, para od tego Kalderona, ktory
lulkę Soberanowi zapalał, i chociaż bardzo
poważną okazuie postać, nie iest iednak le-
pszego od niego gniazda. Ale kiedy mi się
nie naprzykrza, nic pomnie, nie wymaga, i
bez żadnych mi służy pretensyi; czemuż iey
nie mam przy sobie trzymać? Upewnia mię
nad to, że ieżelibym ią chciał odprawić, ie-
dnego tylko woli moiey skinienia będzie po-

trze-

trzeba. Czemuż się mam śpieszyć, kiedy każdego momentu wolą moią uzupełnić mogę? Przerwano mi takie uwagi, daiąc znać, że iuż był stoł zastawiony. Zasiadłem. Biondetta w galowey liberyi zá mną stanęła, daiąc baczność ná potrzeby moie. Nie trzeba mi było obracać się, ážebym ná nię patrzał; trzy zwierciadła w sali ná przeciwko mnie rozstawione, wszystkie iey do oczu moich odnosiły rusżenia. Skończył się obiad; sprzątniono ze stołu. Biondetta wyszła.

Przychodzi Gospodarz, ktoregom znał dawno. Był w ten czas Karnawał; skąd łatwo mogł domyślić się przybycia mego przyczyny. Powinszował mi licznieyszych służących, co znakiem było powiększoney fortuny moiey, i wpadł zaraz w pochwały Pazia mego, iako człowieka nayśliczniey szey urody, nayprzywiązańszego do mnie, nayrostropnieyszego, naymilszego, iakiego ieszcze nie widział. Pyta mnie się, ieżelibym sobie nie życzył zażyć rozrywek Karnawału? Tak iest, odpowiem; i wziąwszy zaraz ná siebie domino, wsiadłem w gundułę moią.

Poszedłem ná rynek S. Marka; ná widowiska, ná reduty; zasiadłem do kart, i czterdzieści cekinow wygrawszy, bardzo pozno powrociłem się, szukaiąc wszędzie dla siebie rozrywki, gdziem ią tylko mogł znaleśdź. Paź moy wyszedłszy z pochodnią, odprowadził mię do schodow, resztę usługi pokoiowcowi memu zostawiwszy; odszedł, wprzod mnie się spytawszy, o ktorey godzinie każę przyiśdź do siebie. O godzinie zwyczayney, odpowiem, nie uważaiąc com mowił, i nie pomniąc, że nikt trybem moim nie żyie.

Nie rychło ná zaiutrz obudziwszy się, prędko wstałem. Rzuciłem trefunkiem oczy ná list Matki moiey ná stole leżęcy. Godna Matko zawołam, coż ia tu porabiam? Czemuż się twemi rostropnemi nie powoduię radami? Poydę; Ach! poydę, to mi tylko iedno do czynienia zostaie. Mowiąc te słowa głośno, dałem poznać żem się obudził. Wszedł moy Paź do mnie, gdy natychmiast błąd rozumu mego poznałem. Postawa iego skromna i ułożona, bardziey mi się bydź niebeśpieczną

zda-

zdawała. Powiada mi, że Krawiec, i materye są w przedpokoiu. Kupiłem co było potrzeba; wyszedł z Krawcem, i áż u obiadu pokazał się. Nie wiele, i bardzo śpieszno ziadłszy, pobiegłem bawić się ná Miasto. Byłem ná tańcach, nasłuchałem się muzyki, pobawiłem się przez czas niełaki, zakończyłem ná Operze, á szczególniey ná grze, ulubioney moiey passyi. Więcey nierownie w tem drugiem, niż w pierwszem posiedzeniu wygrałem.

Dziesięć dni, w tym stanie serca i umysłu mego, i prawie w podobnych przepędziłem rozrywkach; odnowiłem dawne znaiomości, i nowe zabrałem. Prezentowano mnie w naypierwszych Kompaniiach, i ná Folwarki Panow zaproszono. Wszystko mi się powodziło, gdyby była ieszcze fortuna kroku mi dotrzymała, kiedy iednego wieczora, ná redutach, trzysta cekinow wygranych utraciłem. Nikogo większe w grze nie spotkało nieszczęście. Wyszedłem o trzeciey zrana godzinie, nic w kieszeni nie maiąc, i ieszcze sto cekinow znaiomościom moim dłużen będąc. Fra-

funek

ſunek moy z oczu, i z całey znać było poſtawy; zacząłem do Biondetty wzdychać, ále mi uſt ſwoich nie otworzyła. Poźno názaiutrz wſtawſzy, ſzeroko po pokoiu ſtąpałem, i tupałem nogami. Dano obiad; nie chciałem ieśdź. Sprzątniono ze ſtołu. Biondetta przeciw zwyczaiowi ſwemu zoſtawſzy ſię; ſpoyrzała ná mnie, i płakać zaczęła. Podobnoś; Don Alwareſie, więcey przegrał pieniędzy niż możeſz zapłacić?... A choćby tak było, odpowiem, gdzież ná to ſpoſob znaydę.... Gniewaſz mię, Panie, rzecze, uſługi moie w iedney ſą zawſze dlá ciebie cenie; ktoreby ſię daley nie rozciągnęły, ieżelibyś tylko raczył pozwolić ná te obowiązki, do ktorych pełnienia, potrzeba teraz, Pana, przymuſić może. Za pozwoleniem Jego, uſiądę: czuię bowiem w ſobie iakieś wzruſzenie, dlá ktorego ſtać nie mogę; i oprocz tego, mam, Panu, rzeczy wielkiey wagi powiedzieć. Chceſzże ſię WacPan zniſzczyć? Dlaczego, gdy grać nie umieſz, z taką graſz zaciętością?... Czyliż nikt gry hazardowney ſztukę nie zna? Ktoż mię iey uczyć będzie?...

Nie inaczey: uważać należy, że ludzi uczą ſię gry loſowey, ktorą WacPan niewłaściwie grą hazardowną nazywaſz. Nie maſz hazardu w naturze: wſzyſtko w niey dzieie ſię, i dziać ſię zawſze będzzie, podług układow koniecznych, ktorych doyśdź nie można, tylko przez naukę liczb, tak w początkach ſwoich zawiłych i głębokich, że ich, nie maiąc przewodnikiem nauczyciela, obiąć rozumem trudno; ále potrzeba umieć go ſobie obierać, i zupełnie ná nim polegać. Nie mogę WacPanu w iſtocie tey wyłożyć nauki, ná pozor ią tylko obiaśnię. Związek między liczbami zachodzący, włada obrotami świata, rządzi trefunkowemi i przewidzianemi przypadkami, przymuſzaiąc ie przez ſwoich rządcow, ażeby podług biegu ſwego właſne odbywały czynności, tak owe, ná nayodlegleyſzych poſtrzegane sferach, iako i te nikczemne w grze loſowey od WacPana doznane, ktore go dziś ogołociły z pieniędzy.

Ta wielomowność uczona w uſtach dziecinnych ſłyſzana, ta propozycya przyśmielſza

wzglę-

względem przyſtawienia mi nauczyciela, nieco mię obruſzyła, i ten pot zimny ſprawiła, ktory ná mnie, pod ſklepieniem w Portycy wyſtąpił. Wpatrzywſzy ſię w Biondettę, ktora oczy w Ziemię wlepiła, rzekę: Nie potrzebuię Nauczyciela, boiąc ſię, żeby mię nie przeuczył; ále chcieyże mi dowieśdź, że Szlachcic więcey może umieć nad grę, i zażyć takiey nauki bez upodlenia charakteru ſwego. Przyſtała ná tę propozycyą, ktorey dowody iſtotne krotko wykładam.

Bank, rzecze, ieſt ułożony podług zyſku niezmiernego, ktory ſię zá każdem rzuceniem lub ciągnieniem odnawia. Gdyby on częſtokroć nie tracił, pokazałoby ſię oczywiście, że Rzecz-Poſpolita prywatne kradnie oſoby. Rachuby, ktore czynić możemy, ſą zawſze domyślne, gdy tym czaſem bank zawſze ma wielką wygraną, trzymaiąc przeciw iedney oſobie znaiącey ſię ná nim, z dzieſiąciu tyſiącami głupich. Przekonywanie moie daley poſunięte było. Nauczyłem ſię iedney Kombinacyi bardzo proſtey ná pozor, chociaż nie mo-

głem iey fundamentow doścignąć, ále tego zaraz wieczora iey niezawodność poznałem; iednem słowem, trzymaiąc się iey, odzyskałem com stracił, wypłaciłem com był do gry winien, i powrociwszy się, oddałem Biondetce, co mi ná probowanie szczęścia pożyczyła. Miałem pieniądze, ále bardziey niż przed tym w myślach zatopiony byłem. Odnowiły się nieufności moie, względem dalszych zamysłow niebeśpiecznego Ducha, ktoregom przytego iął do usług. Nie wiedziałem nawet zupełnie, czylim go miał od siebie oddalić, bo mi záwsze do tego ná woli stateczney zbywało. Odwrociłem więc oczy, żebym go nie widział; ále wszędzie patrzeć zdawałem się ná niego, chociaż go na tem mieyscu niebyło. Gra przestała bydź moią iedyną rozrywką, Faraon, ktoregom passyami lubił nie będąc iuż zasilony hazardem, bardzo dla mnie oboiętnym zdawał się: uprzykrzyły mi się Karnawału zabawy, widowiska mi niesmakowały; i chociażbym był miał chęć do zabrania znaiomości z pierwszemi Damami, zrazony iuż byłem zbytnią ich

wy-

wykwintnością, ceremoniałem, i unużeniem. Widziałem tylko, że w iednych Szlachty folwarkach, miłą dlá siebie znaleśdź mogę zabawę; ále iuż grać, áni z Dworaczkami przestawać nie chciałem.

Między gatunku tego Damami, były niektore, bardziey z wytworności ubioru, i sposobow rozweselania kompanii, niż z wdziękow osobistych sławne. Znalazłem w ich Domu zupełną i ulubioną dlá siebie wolność, i wesołość wielką, ktora gdyby mi się nie podobała, mogłaby mię była znudzić; nakoniec, w sądzeniu o rzeczach płochość, ktora mi na moment myśl rozrywała. Okazywałem grzeczności wszystkim tego gatunku Damom, u ktorych bywałem, á do żądney z nich przywiązania nie miałem; gdy iedna pomiędzy niemi sławnieysza, ułożyła sobie względem mnie iakoweś zamysły, z ktoremi się nie zadługo wydała.

Nazywała się Olimpiia, miała lat dwadzieścia sześć, była urody i rozumu pięknego. Ta w krotce dała poznać przywiązanie swoie

mnie, ktorego ia do niey nie maiąc, zacząłem powoli myśleć o ſpoſobie zabawienia ſię z nią. Przyiaźń naſza bardzo ſię prędko ſkoiarzyła, w ktorey gdy nie wiele ukontentowania znaydowałem, ſpodziewałem ſię, że ſię prędko rozchwieie, kiedy Olimpiia będąc moią ku ſobie nieſtatecznością znudzona, poſzuka ſobie inſzego Amanta, ktoryby iey więcey okazywał względow, zwłaſzcza żeśmy ſię bezintereſſowną nnoſili paſſyą. Ale inaczey Planeta naſza rozrządziła. Potrzeba było zaiſte, ná ukaranie tey pyſzncy i złośliwey Kobiety, i ná udręczenie moie, áżeby wściekłą ku mnie gorzała miłością. Jakoż, od tego zaraz czaſu, odebrała mi wolność powracania w wieczor do Auſteryi, á przez cały dzień to biletami, to poſłańcami, to mię podſtrzegaczami trapiła. Zaliła ſię uſtawicznie ná moię oziębłość. Zazdrość iey, nie wiedząc ieſzcze o moim Obiekcie, rozciągała ſię ná wſzyſtkie Damy, ktore mi ſię mogły podobać; i gdyby była ktorą do mnię uśmiechaiącą ſię poſtrzegła, byłaby mnie ſiliła, áżebym ią afron-

tował.

tował. Znudziłem ſię w tey codzienney zoſtaiąc Katuſzy, ále coż czynić, trzeba ią było wytrzymać. Chciałem bez obłudy kochać Olimpiią, áżebym coś kochaiąc, mogł ſię oderwać, od owego ſzkodliwego mi w grze upodobania, ktore w ſobie czułem; gdy tym czaſem żywſza ſcena naſtąpiła.

Byłem ſekretnie z rozkazu moiey Dworaczki w Auſteryi ſzpiegowany. Jak dawno WacPan, raz mnie ſię zapyta, przyiąłeś tego ładnego Pazia, ktory go tak bardzo intereſſuie, tyle od niego odbiera względow, i z ktorego nigdy oka nieſpuſzczaſz, kiedy mu uſługiwać do pokoiu przychodzi? Dlaczego go WacPan w tak ſurowey oſobności trzymaſz? bo go ieſzcze w Wenecyi nie widziano. Paź moy, odpowiem, będąc młodym i dobrego urodzenia człowiekiem, oddany mi ieſt ná edukacyą. Jeſt to.... Tak, żdrayco, rzecze, zaiſkrzywſzy oczy, á to ieſt niewiaſta. Jeden z wiernych ſług moich, widział przez dziurkę w Zamku, iako ſię Damſką robotą bawiła.... Ná ſłowo poczciwe przyrzekam że nie ieſt nie-

wia-

wiasta. . . . Nie przydaway, zuchwalcze, mowi, kłamstwa do zdrady. Widziano ią płaczącą i ná swoie boleiącą nieszczęście. Ty tylko umiesz dręczyć serca ci sprzyiaiące. Zażywszy iey do woli swoiey, iako i mnie, teraz ią porzucasz. Odeślij ią do rodzicow, i ieżeli przez twoią rozrzutność, niemasz iey z czego nadgrodzić, biorę to ná siebie. Tyś iey nieszczęścia nabawił, ia dla niey szczęścia dopełnię: ále chcę, żeby iey iutro nie było. Olimpiia, bardzo oziębło, odpowięm, przysiągłem ci raz, i ieszcze przysięgnę, że nie iest niewiasta, i boday!..... Coż te znaczą kłamstwa, i to boday, poczwaro? Odeślyi ią mowię ci, álbo.... Ale mam insze sposoby.... Wydam ia twoie sprawki.... Nauczę ią rozumu kiedy się ty nie dasz nauczyć....

Takie zniewagi i pogrożki w ostatnią mię niecierpliwość wprawiły; ále udaiąc, że mię nic nie obchodzą, poszedłem do gospody chociaż poźno było. Przyiście moie zdziwiło służących, á osobliwie Biondettę, ktora mi niespokoyność swoię względem zdrowia mego oświad-

świadczyła: nie czuię żadney w sobie alteracyi, odpowiedziałem. Od zawarcia przyiaźni z Olimpiią, nigdy prawie z nią nie mowiłem; iednakże żadney w usługach iey nie postrzegłem odmiany: znać tylko było z iey twarzy smutek i melancholią wielką. Nazaiutrz com się tylko obudził, Biondetta wchodzi i przynosi mi list odpieczętowany, ktory odebrawszy czytam:

Do Mniemanego Biondetty.

„ Nie mogę wiedzieć, co iesteś za iedna, „ i co u Don Alwaresa porabiasz: ale będąc „ młodą możesz łatwo bydź exkuzowaną, a „ w złych zostaiąc ręku, do litości mię nad „ sobą pobudzasz. Ten Kawaler zapewne ci „ to przyobiecał, z czem się dla wszystkich „ oświadcza, i co mnie samey dotrzymać co- „ dziennie przysięga, postanowiwszy u siebie „ nas zdradzić. Słysząc że rownie mądra, „ iako i piękna iesteś, spodziewam się, że „ zdrowey rady moiey usłuchasz. Jesteś w „ tym wieku, w ktorym możesz krzywdę, z „ własney poniesioną woli, nadgrodzić sobie.

„ Dusza

„ Dufza ná nią czuła, ofiaruie ci do tego fpo-
„ foby. Nie poydzie ná handel ofiara ná za-
„ fpokoienie twoie łożona. Potrzeba tylko,
„ ážebyś i ftanowi twemu, i opufzczonym ná-
„ dzieiom, i dalfzym pomyślnościom fpodzie-
„ wanym wyrownywała; flowem, wfzyftko od
„ układu twego zależy. Jeżeli dłużey zechcefz
„ bydź ofzukaną i niefzczęśliwą, tudzież in-
„ fze za fobą w te przygody wprawiać, fpo-
„ dzieway fię tey gwałtowności od twoiey ry-
„ wálki, ktorą zwykła naywiękfza defperacya,
„ każdemu podawać. Oczekuię twego refponfu„

Przeczytawfzy lift, oddałem go Biondetce, wiefz dobrze, rzekę do niey, iako ta Kobieta ieft głupia, odpifzże iey toż famo..... Znaiąc ią dobrze Don Alwarefie, czyliż fię iey nie obawiafz...... Obawiam fię, żeby mi fię dłużey nie naprzykrzała, dláczego ią porzucam, i żebym ná dalfzy czas był od niey zupełnie wolny, naymuię iefzcze dziś infzy dom, ktory mi zachwalono. Natychmiaft ubrawfzy fię, pofzedłem ten interes kończyć. Idąc, zaftanowiłem fię nad głupią Olimpii po-

groź-

grożką, O! biedne głupstwo, myślę sobie, chce zabić.... Nie mogłem iednak, i nie wiem dlaczego, słowa wymowić.

Skończywszy interes, powrociłem się do siebie, á po obiedzie boiąc się, áżeby mię sam nałog do Dworaczki moiey nie wypchnął, postanowiłem, nigdzie dnia tego za prog nie wychodzić. Wziąłem Xiążkę w rękę. Widząc się zaś bydź niesposobnym do czytania, porzuciłem ią, i poszedłem do okna, gdzie mnogość i rożność obiektow bardzo mię znudziły, zamiast coby miały rozerwać. Chodzę tedy po pokoiu, szerokie czyniąc kroki, spodziewaiąc się, że w nieustanney ruchawości ciała, znaydę umysłu mego zaspokoienie.

Chodząc tam i sam, niechcący przyszedłem do garderoby ciemney, gdzie ludzie moi mieli rzeczy ktore się w pokoiu znaydować nie powinny. Pierwszy raz w niey będąc, w ciemności nawet samey upodobanie znalazłem. Usiadłem tedy ná kufrze, i kilka minut zastanowiłem się. W tym krotkim czasu przeciągu słyszę szeleśt w bliskości; światełko przez

dziurkę zamkową w oczy mi wpadaiące przyciąga mię do siebie. Wstaię, i przykładam oko. Widzę Biondettę ná przeciw Klawicymbału siedzącą, ktora założywszy nogę ná nogę, w głębokich zostawała myślach. W tym porwawszy się Biondetta! Biondetta! mowi, woła ná mnie Biondetta! To tylko pierwsze, i miłe diá mnie słowo, z ust iego wychodzące słyszę. To rzekłszy, znowu w zamyślenie wpadła. Położyła ręce ná Klawicymbale, ktory, iako sam naprawiała, widziałem Leżała przednią ná pulpicie zamknięta Xiążka. Przegrawszy, śpiewać głosem niskim, i grać razem zaczęła. Poznałem natychmiast, że sztuczka, ktorą śpiewała, ná pamięć tylko ułożona była. Nadstawiaiąc lepiey ucha, imię moie. i Olimpii, usłyszałem. Wpadła czasem w prozę, ubolewaiąc ná niedolę stanu swego, i swoiey rywalki, ktorą iednak szczęśliwszą nad siebie bydź uznawała; nakoniec, ná nieużytość moię narzekała, i ná podeyrzliwość, ktora mię od własnego oddalała szczęścia, byłby mię do honoru fortuny i mądrości doprowadził; byłabym szczę-

śli-

śliwości iego dopełniła. Ach! zawoła; iuż to rzecz ieſt niepodobna; Gdyby mię był poznał kto ieſtem, nie mogłby ſię był ſłabym wdziękom moim oprzeć; inſza.....

Unoſiła ſię paſſyą, ktorą łzy z oczu płynące przytłumiać zdawały ſię. Wſtaie, bierze chuſtkę, i otarłſzy nią oczy, do inſtrumentu powraca, á gdy niſkość ſtołka niewygodę iey w ſiedzeniu czyniła wziąwſzy Xiążkę s pulpitu, położyła ią ná taborecie, i uſiadłſzy, przegrywać znowu zaczęła. Doſzedłem zaraz, że druga ſztuczka rożna była od pierwſzey. Poznałem ton Barkarulli nayſławnieyſzey ná ow czas śpiewaczki w Wenecyi. Dwa razy ią powtorzywſzy, potym głoſem wyraźnieyſzym i donośnieyſzym naſtępuiące wierſze śpiewała:

Ach! iakaż mię ślepi mara,
Ze gornego Corka Nieba,
Dla tey ziemi, i Alwara,
Swiat mi cały rzucić trzeba.
Swietność, władza, odebrana;
Ciało więzi wolną duſzę;.

A

A iakaż mi płaca dana,
Ggy wzgardzona służyć muszę?

Wielbłądzie! ta, co cię wiedzie,
Rada głaskać mile ręka,
Jesteś w więzach, iesteś w biedzie,
Lecz się ciebie zrażać lęka.
Ze ponosisz przykre znoie,
Sławać większa z nich przybędzie;
Cugiel nogi wodząc twoie,
Nie stawi cię w podłym rzędzie.

Alwaresie! inszać bierze
Serce pomnie bez oręża,
Jakiem szczęściem, powiedź szczerze,
Twą oziębłość przezwycięża?
Ze iest szczera, myślisz sobie,
I spuszczasz się ná iey słowa,
Podoba się, nie ia, tobie,
Zmyślać ná mnie gdy gotowa.

Nieufności mściwa ręka,
W dobrodzieystwo iad swoy tłoczy.
Patrząc ná mnie, nie raz stęka,
Nienawidzi, po zaoczy.

Me dręczenie ktoż poznaie?
Wzdycham! ále bez przyczyny;
Mowię! Kochać mię ſię, zdaie;
Milczę! zdradzam iego czyny.

Twe miłości omamienia,
Obłudniczką żem ieſt zwana;
Ach! dlá krzywdy mey zemſzczenia,
Rozbiy wreſzcie błąd tyrana.
Niech niewdzięczny, com ieſt, widzi,
I cokolwiek czynić zmyśla,
Niechay własną ſłabość zbrzydzi,
Ktorey moy ſtan nie okryśla.

Ma Rywałka tryumfuie,
Jeſt moiego Panią loſu,
Z ktorey dziś uſt oczekuię,
Wygnania, lub śmierci cioſu.
Nie kruſz ſłodkich pęt ogniwa,
Pełne złości, ſerce wilcze,
Ktorą zawiść ná mnie ziewa,
Tak też czyniąc: iuż zamilczę.

Dzwięk głosu, śpiewanie, myśli w wierszach wydane, ich delikatność, w takie mię pomięszanie wprawiły, że go wyrazić nie mogę. Istności fantastyczna, niebeśpieczna, obłudna! zawołam, porwawszy się gwałtownie, możnaż lepiey prawdy i natury użyć powabow? O iakżem szczęśliwy, żem dawniey szpary w Zamku nie postrzegł, byłbym się dopiero zaślepił, i mnie samego wprawił w zasadzki! Porzucam to mieysce. Idę do inszey gospody. Dziś ieszcze przenoszę się. Wołam natychmiast służącego, i rozkazuię mu, ażeby te rzeczy ná gondułę zaniosł, ktore mi były potrzebne do przepędzenia nocy w nowey gospodzie. Ciężko mi bardzo było czekać do nocy w Austeryi moiey. Wyszedłem z niey. Chodziłem sobie po mieście. W tym, na końcu ulicy zdawało mi się iakobym widział wchodzącego do Kafenhauzu owego Bernardilla, ktory ná naszey z Soberanem promenadzie w Portycy znaydował się. Oto druga, myślę sobie poczwara, ktora mię ściga. Wsiadłszy ná moią gandułę, pływałem po Wenecyi, prze-

ieżdża-

ieżdzaiąc ſię z kanału do kanału. Już była iedenaſta godzina, gdy na moie mieſce powróciłem. Chciałem ſtamtąd płynąć do nowey goſpody moiey, gdy przewoźnicy zmordowawſzy ſię, daley ze mną płynąć nie chcieli; muſiałem tedy inſzych naiąć. Służący, wiedząc o moich zamyſłach ſzli przedemną, i nieśli rzeczy w dozor ſobie oddane. Biondetta zaś za mną poſtępowała.

Com tylko wſiadł ná ſtatek, krzyk ſtra- przymuſił mię do powrotu. Maſka iedna iaiąc ſztyletem Biondettę, woła: Ty więcey żyſz nademnie! umieray! umieray zawiſna rywałko! Tak ſię to prędko ſtało, że ieden s przewoźnikow pozoſtały ná brzegu, nie mogł do wykonania mordu tego przeſzkodzić. Chciał ná zaboycę uderzyć, i pochodnią mu oczy zaślepić, gdy druga Maſka nadbiegłſzy odpędziła go, grożąc i hucząc ná niego. Głos ten zdawał mi ſię bydź Bernardilla.

Od zmyſłow prawie odchodząc, wyſkoczyłem z gonduły. Uciekli zaboycy. Porwawſzy pochodnią, widzę Biondettę wybladłą,

w swoiey krwi pływaiącą, i ostatniego wyziewaiącą ducha. Nie można stanu mego, w ktorym ná ow czas zostawałem, opisáć, Zapomniałem o wszystkiem. Jednę tylko widzę w oczach moich niewiastę godną kochania, ofiarę śmieszniego uprzedzenia mego, poświęconą prożney i szaloney nadziei moiey, i nayokrutnieysze do tąd odemnie cierpiącą zniewagi. W ostatnie zaślepienie wpadam, wołam ratunku i zemsty. Jeden Cyrulik ná odgłos tego przypadku przybiega. Każę natychmiast ranioną do mego zánieść pokoiu, á boiąc się, że w przenoszeniu iakiey nie poniosła przykr biorę ná ręce własne połowę słodkiego ciężaru.

Gdy ią rozebrano, spoyrzawszy ná piękne ciałko krwią zbroczone, i dwiema skaleczone ranami, ktore zrzodło życia naszego naruszać zdawały się, tysiąc nieprzyzwoitości wymowiłem, i popełniłem. Biondetta bez zmysłow prawie będąc, może tego nierozumiała; ále gospodarz i iego ludzie, Cyrulik i dway Doktorzy wezwani, osądzili, że niebeśpieczna rzecz była dla ranioney, ázebym się przy niey

znay-

znaydował. Wyprowadzono mię tedy s pokoiu. Zostawiono przy mnie służących, z ktorych ieden przez nieroztropność wymowiwszy się, że Doktorzy rany Biondetty śmiertelnemi bydź osądzili, był mi przyczyną lękow i narzekania strasznego. Zmordowawszy się, nakoniec, omdlałem, i w krotce zasnąłem.

Zdawało mi się we śnie, iakobym Matce moiey przypadek moy opowiadał, i żebym ią tkliwszą ná niego uczynił; zaprowadziłem ią do obalin Portycy. Nie chodźmy tam, moy Synu, rzecze, w oczywistem iesteś teraz niebespieczeństwie. Gdyśmy szli ścieszką iedną ciasną, ktorą bespiecznie postępowałem, znagła ręka iakaś w przepaść mię wielką z niey spychać zaczęła; poznałem że była Biondetty. Upadłem. W tem druga mię ręka podnosi, i ściska. Matka to moia była.

Obudziwszy się, z przelęknienia ieszcze dyszałem. Kochana Matko! zawołam, Ty mnie nawet i we śnie nie opuszczasz. Biondetto! tyż mię to chcesz zgubić? Ale ten sen myślę sobie skutkiem iest pomieszaney imaginacyi moe-

iey. Ach! niech przcpadną takie wyobrażenia, ktoreby mię nieludźkim, i niewdzięcznym czyniły.

Wołam służącego, i pytam się, co tam słychać. Dwoch, odpowie, Cyrulikow nie odstępuią Biondetty, upuścili iey dosyć krwi, ále boią się gorączki. Nazaiutrz po odnowieniu płastrow, zgodzono się, że rany z głębokości tylko śmiertelne bydź mogą; Ale że się gorączka wzmogła, trzeba ią było krwi upuszczeniem osłabić. Tak nalegałem, áżeby mię do pokoiu wpuszczono, iż mi się nie można było oprzeć. Biondetta zawrot głowy cierpiąc, imię moie ustawicznie powtarzała. Poglądałem ná nię; ále nigdy mi się tak piękną bydź nie zdawała. I táż to iest, mowię sobie, ktorą upiększoną poczwarą, i zbiorem błyszczących waporow ná oszukanie zmysłow mych zebranych, bydź sądziłem? Tak się życiem swoiem, iak ia własnem cieszyła; umiera teraz, żem iey nigdy słuchać nie chciał, i żem ią dobrowolnie opuścił. Jestem Tygrysem srogim, i okrutnem straszydłem. Jeżeli

umrzesz,

ůmrzeſz, ſtworzenie naygodnieyſze kochania, od ktoregom tyle łaſk niewdzięczny odbierał, poydę zá tobą do grobu, ále wprzod na nim ozarną krew okrutnicy Olimpii ná ofiarę twoię wytoczę. Jeżeli zaś do życia przywroconą będzieſz, twoim bydź nieprzeſtanę; Uznam dobrodzieyſtwa twoie, uwieńczę cnoty i cierpliwość twoię; poprzyſięgnę ci, naymocnieyſze obowiązki przyimuiąc ná ſiebie, że iedyną powinnością moią będzie, ážebym cię przez ślepą z zdań i woli moiey uczynioną ofiarę, ſzczęśliwą czynić nieprzeſtał.

Nie mogę wyrazić ſilnych ſztuki i natury ſprężyn poruſzonych ná ożywienie ciała, ktore pod ciężarem rozlicznych ná ratunek zażytych ſpoſobow upadać zdawało ſię. Dwadzieścia i ieden dni upłynęło, przez ktore z boiaźnią i nadzieią paſſować ſię muſiałem; nakoniec uſtała gorączka, i choruiąca przychodzić do zdrowia zaczęła.

Zawołam ná nię, kochana Biondetto; ściſnęła mi ná te ſłowa rękę, i dopiero w ten czas co ſię z nią działo, poznała. Aże ſie-

dzią-

działem w iey głowach, oczy częſto ná mnie zwracała, co uważaiąc rozpłakałem ſię. Nie potrafię odmalować ſłowy wdziękow w iey oczach, i uśmiechu do mnie łagodnym; wydaiących ſię. kochana Biondetto! zawoła, ieſtem u Alwareſa kochaną Biondettą. Chciała mi coś więcey powiedzieć, gdy mię przymuſzono, áżebym ſię od niey oddalił. Dokazałem iednak, żem ſię w iey pokoiu, tylko w takiem pozoſtał mieyſcu, z ktorogoby mię widzieć nie mogła. Nakoniec, pozwolono mi, żebym ſię do niey przybliżył. Biondetto, rzekę, będę ścigał twoich zaboycow. Ach! nie czyń tego, odpowie, oni ſą ſzczęścia mego ſprawcami. Jeżeli umrę, to dlá ciebie, ieżeli zaś żyć będę, to dla twego kochania.

Mam przyczyny dla ktorych ſkrocić muſzę tę rolę miłoſną graną od nas do tąd, poki mię Doktorzy nie upewnili, że mogę Biondettę do nowego przenieść mieſzkania, gdzie powietrze zdrowe, wieleby iey do polepſzenia zdrowia dopomódz mogło. Od owego czaſu, ktorego przy opatrywaniu ran, płeć iey po-

zna-

znana była, musiałem iey do posługi dwie przyiąć niewiasty. Postarałem się o wszystko, co do iey służyło wygody, sam nie myśląc tylko, ażebym ią cieszył, bawił, i podobał się we wszystkim. Wkrotce do sił przychodzić zaczęła, i iey piękność nowych codziennie wdziękow nabywać zdawała się. Nakoniec, poznawszy, że mogę z nią przydłuższą prowadzić rozmowę, bez naruszenia iey zdrowia; ach! Biondetto, rzekę, rozpływam się teraz z miłości, poznawszy, że nie iesteś fantastyczną istnością, i przeświadczonym będąc, że mimo obchodzenia się z tobą przykrego, kochasz mię z duszy. Wszakże wiesz dobrze, ieżeli moia niespokoyność sprawiedliwą nie była. Odkryi mi taiemnicę nadzwyczaynego owego widoku, ktory mi oczy przeraził w rozwalinach Portycy. Skąd się wzięło, i co się z tem stało straszydłem, i z ową maleńką suczką, ktore przyiście twoie poprzedziły? Jakim sposobem, i dla czegoś ich zluzowała, chcąc przy boku moim zostawać? Co one były? Co ty iesteś? Racz orzeźwić serce, ktore w twoich więzisz kay-

danach

danach gotowe życie swoie łożyć dlá ciebie.

Alwaresie, odpowie Biondetta, Czarnoxiężnicy twoią zadumieni śmiałością, chcieli sobie igraszkę z twego upokorzenia uczynić, áżebyś przeląkłszy się, stał się podłym woli ich niewolnikiem. Dlatego przyuczali cię naprzod do strachu kazawszy ci wywoływać naypotężnieyszego i nayſtraszniеyszego ducha, á potym zá pomocą inszych, ktoremi władaią, pokazali ci straszydło, ktoreby cię powinno było o śmierć przyprawić, gdyby była żywość duszy twoiey, ná nich samych tego nieobrociła podstępu. Męstwem twoiem heroicznem obywatelki powietrza, ognia, wody, słońca zadziwione, przedsięwzięły do zwycięstwa ci z nieprzyiacioł dopomodz. Jestem rodem Obywatelka napowietrzna, s pomiędzy rodaczek moich nayzacnieysza. Pokazawszy się w postaci maleńkiey suczki, odebrałam rozkazy twoie, ktore każda z nas nawyścigi ubiegaiąc się, wykonać chciała. Im więcey okazywałeś wspaniałości, stateczności, i grzeczności w miarkowaniu postępkow naszych, tym podziwienie

i przy-

i przywiązanie naſze większe ku tobie było, Rozkazałeś mi áżebym ci ſłużyłą zá Pazia, i w oſobie Spiewaczki bawiła. Wypełniłąm to z radością, i takiey ſłodyczy w poſłudze moiey doznałam, żem przedſięwzięła, nigdy boku twego nie odſtępować. Wybieray ſobie teraz, pomyślałam, między ſtanem i ſzczęśliwością właſną. Opuſzczona ná powietrzu, i niepewności konieczney oddaua, bez czułości, bez roſkoſzy, niewolnica głoſu Kabaliſtow, bawidło ich chimer, s przyrodzenia w przymiotach i ſiłach upośledzona, czegoż ieſzcze mam ſię ociągać w obieraniu ſpoſobow, ktoremi ieſteſtwo moie zaſzczycić potrafię? Aże mi wolno przybrać ná ſię ciało dlá towarzyſzenia Mędrcowi, uczyniłam to, iako teraz widziſz. Jeżeli zaś ſtan proſty niewiaſty przyimuię, ieżeli tracę przez tę dobrowolną zamianę, prawo przyrodzone na pewietrznych Obywatelek, i moich wſpołtowarzyſzek odſtępuię uſługi, przynaymniey będę miała ſzczęście kochać Alwareſa, i bydź od niego kochaną. Będę ſłużyć zwycięzcy moiemu; okażę mu zacność ieſteſtwa

ſtwa iego, ktorego nie poznaię własności; przy dzielności ręki iego, zawoiuię te ſame, ktore opuściłam żywioły, i duchy wſzyſtkich okręgow w niewolą zaprowadzę. Dlatego ieſt ſtworzony, áżeby był Krolem świata, ktorego ia będę Krolową, á Krolową od niego ſamego adorowaną. Te uwagi, prędzey niżeli ſobie wyſtawić możeſz*, iſtność pozbawioną ciała, do ich uzupełnienia ſkłoniły. Zatrzymawſzy poſtać moię, przybieram ná ſię ciało niewiaſty, ktore chybą tylko z życiem opuſzczę. Maiąc ná ſobie ciało Alwareſie, poſtrzegłam, żem miała i ſerce. Przypatrywałam ſię tobie, i kochałąm; ále co ſię ze mną działo, widząc ſię bydź wzgardzoną, i znienawidzoną od ciebie! Nie mogłam ſię znowu przemienić; nieczas było, com uczyniła, żałować. Wyſtawiona ná wſzelkie nieſzczęścia cioſy, ściągnąwſzy ná ſię gniew Duchów i nienawiść Czarnoxiężnikow okrutną; byłabym bez twoiey obrony, naynieſzczęśliwſzą ná świecie iſtnością; ále coż mowię? będę nią ieſzcze bez twoiey, Alwareſie, miłości.

Tyſiąc wdzięków w iey poſtaci, geſtach, i głoſie wydanych powiękſzały zadumienie, w które mię tak intereſſowna rozmowa wprawiała. Nie rozumiałem tego com ſłyſzał. Bo cóż zrozumiałego w moiey awanturze bydź mogło? To wſzyſtko, myślę ſobie, ſnem mi ſię bydź zdaie; ále cóż ieſt inſzego życie ludzkie? śnią mi ſię czaſem nadzwyczaynieyſze rzeczy niż drugiemu, i ná tem ſię wſzyſtko kończy. Widziałem oczyma memi, ſpuſzczaiąc ſię ná ratunek ſztuki, iako bliſko mię śmierć była, ſiląc ſię tylko ná wyrazy ſłabość i boleść oznaczaiące. Człowiek będąc złożony z trochy mułu i wody, czemuż nie może bydź niewiaſta z roſy, waporow ziemnych, promieni ſłonecznych, i cząſtek tęczy utworzona? Coż tu ieſt możnego?..... Co w tem niemożnego widzę? Wnioſek z uwag moich ten był, żem ſię bardziey powodował ſkłonnością, ſądząc, że zá rozumem idę. Szczegulnieyſze Biondetce okazywałem grzeczności, i przymilania ſię niewinne czyniłem. Powolna była ná nie z tą otwartością ſerca, ktora mię w zachwycenie

wpra-

wprawiała, i z tym wstydem przyrodzonym, ktory nie będąc skutkiem rozmysłu i boiaźni, swoie odbywa działania.

Już ieden miesiąc upłynął ná roskoszach, ktore mię omamiły. Biondetta zupełnie ozdrowiawszy mogła ze mną ná promenadę wychodzić. Kazałem iey zrobić Amazonkę; w tym ubiorze, i Kapeluszu piorami obwiedzionym pokazawszy się, wszystkich ná się zwrociła oczy, i nigdyśmy się nie pokazali, żeby moia szczęśliwość nie stała się celem zazdrości wszystkich mieszkańcow, ktorych w czasie wiosny roskoszne Wenecyi brzegi do siebie ściągaią: niewiasty nawet same zdawały się z tey wyzuć zawiści, o ktorą ie obwiniamy, iuż to wyższością powabow, ktorych nie uznać nie mogły zwalczone, iuż upokorzone powierzchownem ułożeniem, ktore, że się ná wdziękach swoich nie znała okazywało. Znaiomy będąc wszystkim, iako Amant tak pieszczonego bawidła, powagę wymierzałem miłością, i tem bardziey wynosiłem się, im częściey pochlebnie przywodziłem sobie ná pamięć zacność

uro-

urodzenia Biondetty. Wątpić nie mogłem, że-
by rzadkiey poſiadać nie miała mądrości, i
ſtąd ſłuſznie ſobie wnoſiłem, że mie nią ob-
darzyć myśliła; gdy tym czaſem, o potocznych
tylko rzeczach rozmawiaiąc że mną o pier-
wſzym celu zapominać zdawała ſię.

Biondetto, rzekę do niey, iednego wie-
czora przechodząc ſię z nią po murawie w o-
grodzie, kiedy ſzczęśliwa dlá mnie miłość
zniewalała ſerce twoie, ážebyś ie z moiem
złączyła, tego zapewne byłaś zdania, że ſię
godnym bydź iego okażę, biorąc od ciebie
nauki, nie wſzyſtkim pozwolone ludziom. Czy-
liż teraz zdaię ſię bydź niegodnym prac two-
ich? Czyliż miłość wybiła ci z pamięci, że
chcąc wymowić ſkłonność ſwoię, potrzeba ci
było iey obiektum wynieść nad niego ſame-
go, i do ſiebie iako nayblizey przychylić? O!
Alwareſie, odpowie mi, ieſtem od ſześciu mie-
ſięcy niewiaſtą, á zdaiemi ſię, że dopiero
dzień temu, iako cię kochać zaczęłam. Da-
ruy, ieżeli nayſłodſza czułość unoſi ſerce, kto-
re nic do tąd nie znało. Chciałabym cię nau-

czyć,

czyć, iak mię maſz kochać, przezcobyś wſzyſtkich w naturze przechodził, ále wiem, że pycha ludzka, inſzych potrzebuie zabaw. Nieſpokoyność wrodzona, nie pozwala iey ná iedney ſzczęśliwości przeſtawać, ieżeli drugą w perſpektywie dalekiey przegląda. Tak ieſt, będę cię uczyć Alwareſie, zapomniałam chętnie o intereſſie właſnym, ktory mi pokazuie, że wielkość moię, w twoiey znaydować powinnam; dláczego nie doſyć ieſt przyobiecać mi, że moim będzieſz, ále ieſzcze potrzeba, áżebyś nim był bez podziału, i na zawſze.

Siedzieliśmy ná Kanapie z darnu, w Altance powoiem wonnym okrytey ná końcu ogrodu, upádłem iey do nog, mowiąc, kochana Biondetto, poprzyſięgam ci nierozerwaną wierność. Nie, nie, áni mnie, áni ſiebie nie znaſz: potrzeba, áżebyś wſzyſtko dla mnie opuścił, to mię dopiero upewnić może o twoiey wierności; ná tem przeſtać powinnam. Całuiąc iey rączkę z prawdziwym ſerca wylewem, moią powtarzałem przyſięgę, ná ktorą zawſze mi ſię boiaźnią zaſtaniała. Podczas tey rozmowy,

mowy, głowy naſze ſchyliwſzy ſię, uſtom ſłodkie pocałowanie zrządziły...... W tem czuię ſię bydź ciągnionym zá fałd ſukni moiey, i nadzwyczayną ſiłą targanym.... Obrociwſzy ſię, poznałem mego brytanczuka Duńſkiego, ktory mi był w prezencie przyſłany. Igrałem z nim co dzień, chuſtkę mu rzucaiąc. Ze ſię był dnia wczorayſzego z goſpody wyſunął, zápobiegaiąc temu napotem, uwiązałem go; ále urwawſzy ſię po węchu mię znalazł, i ciągnąć począł zá ſuknią, okazuiąc radość ſwoię, i do bawienia ſię z ſobą pobudzaiąc: daremniem go ręką odpędzał, daremnie wołałem, nie można ſię go było pozbydź; to odbiegał, to przybiegał do mnie, ſzczekaiąc, nakoniec, natrętnością iego przymuſzony, złapałem go zá obrożkę, i do goſpody odprowadziłem.

Gdym ſię do Biondetty powracał ulicą w ogrodzie ſklepioną, lokáy ktory ſzedł za mną, dał nam znać, że iuż czas było do ſtołu; zaſiedliśmy ná ſwoim mieyſcu. Biondetta, może by ſię była ſmutną pokazała, ále ná ſzczęście, zaſtaliśmy trzeciego młodego Panicza

ktory ſię do naſzey wieczorney Kompanii przyłączył.

Nazaiutrz przyſzedłem do Biondetty, chcąc iey otworzyć myśli moie, ktore mię noc całą nieſpokoynym czyniły. Zaſtawſzy ią w łożku, uſiadłem przy niey. Chcieliśmy wczoray, rzekę, takie głupſtwo popełnić ktoregobym był całe życie odżałować nie mogł. Matka moia chce koniecznie áżebym ſię żenił. Nie powinienem inſzey ſzukać nad ciebie, ále tego bez wiedzy Matki moiey czynić nie mogę. Poglądaiąc iuż ná ciebie, iako ná żonę moią, kochana Biondetto, poważać cię moią powinnością bydź ſądzę. Ach! nie powinnaż ia bardziey ciebie poważać Alwareſie? Ale czyliż to zdanie nie ieſt trucizną miłości? Myliſz ſię odpowiem, i owſzem iey przyprawą bydź muſi.... Piękna przyprawa, rzecze, ktora ſerce twoie lodowatem, á moie kamiennem czyni. Ach! Alwareſie! Alwareſie! ia ná ſzczęście, áni do zwady, áni do rady; áni Oyca, áni Matki niemam; ále chcę kochać z całego ſerca, bez żadney przyprawy. Prawda, że z przyrodzenia winieneś

względy Matce okázać; ále dosyć ná tem, ázeby iey wola złączenie serc naszych potwierdziła: bo coż za przyczyna, ázeby ie miała uprzedzać? Przesądy u ciebie mieysce zastępuią rozumu, ták iż namyślaiąc się, czyli nie namyślaiąc, postępek twoy rownie nieuważny, iako i płochy bydź musi. Maiąc prawdziwe powinności, insze ná siebie przyimuiesz, ktore álbo niepodobna, álbo niepożyteczna iest pełnić; nakoniec, do osiągnienia obiektum!, ktorego tak gorąco pragniesz, zdaie się, iakobyś mylną postępował drogą. Nasze ziednoczenie ma od woli kogo inszego zależyć? Ktoż wie, ieżeli Dona Mencya osądzi Familią moię bydź godną, ázebym się z Domem Marawillow złączyła, á ia bym się bydź wzgardzoną widziała? Niewiem nawet, kto ze mną mowi, czy człowiek do wyższey przeznaczony nauki, czy dziecko z gor Extremadury wyszło? Czyliż nie mam bydź tkliwą, widząc, że większą delikatność drugim, niżeli mnie okazuiesz? Alwaresie! Alwaresie! sławią Hiszpanow z miło-

ści, á ia widzę, że więcey pychy i wzgardy ku drugim, niż miłości maią.

Jużem też widział nadzwyczayne sceny, ále ieszcze takiey niespodziewałem się. Chciałem nazywać moy respekt ku Matce powinnością, ktora mi go przepisywała, i pokryć obowiązkiem, ktory iey zawdzięczać winienem. Ale żadnych wymowek słuchać nie chciała. Nie prożno, rzecze, zostałam niewiastą, Alwaresie, masz mię z woli moiey, i ia też wzaiemnie chcę cię z woli twoiey mieć mężem. Dona Mencya, ieżeli iest głupia, nie pochwali związku naszego. Już mi więcey nie mow. Kiedy uważam ze mnie, i samego siebie, i inszych razem ludzi poważasz, muszę wyznać, żem iest nieszczęśliwszą, niż gdybym znienawidzoną była. To powiedziawszy, rzewnie płakać zaczęła.

Ale, ná szczęście, przez wspaniałość umysłu mego, wstrzymałem się, żem iey do nóg nie upadł, chcąc ukoić iey gniew nieroztropny, i płacz kobiecy utulić, ktory mię prawie do rozpaczy przywodził. Wyszedłem do

gabi-

gabinetu mego, poſtanowiwſzy z niego niewychodzić; nakoniec, boiąc ſię okropnego ſkutku zgryzoty, ktora mię trapiła, poſzedłem do moiey gonduły, i przewoźnikow zawołać kazałem. Wychodząc iednak, powiedziałem wprzod iedney z ſłużących Biondetty, áżeby iey oznaymiła, że poſzedłem ná Miaſto, będąc wezwany do kończenia proceſſu prawnego z Olimpiią; ále w wielkich zoſtawałem zgryzotach, i niespokoynościach okrutnych. Niekontent będąc z Biondetty, á bardziey z ſiebie ſamego, widziałem ſię bydź przymuſzonym do chwycenia ſię oſtatniego ſpoſobu. Przybywam do Miaſta; idę do pierwſzego wybrzeża. Biegam po wſzyſtkich ulicach minę okazuiąc poſępną, i nie uważaiąc że ſtraſzna nawalnica nadchodzi, przed ktorą chcąc ſię ſchronić, trzeba było mieyſca beśpiecznego upatrywać dlá ſiebie. To ſię działo wśrzod Mieſiąca Lipca. W krotce, deſzcz rzęſiſty z gradem wielkim zmięſzany do nitki mię zmoczył.

W tem, widząc drzwi Kościoła Francifzkańſkiego przed ſobą otwarte, ſchroniłem ſię

do niego. Pierwſza mi ná myśl przyſzła uwa-
ga, że takiego właśnie przypadku było po-
trzeba, ážebym ſię znaydował w Kościele, od
przybycia mego do Wenecyi; druga, żebym
żałował za przepomnienie zupełne powinności
moich. Nakoniec chcąc ſię pozbydź tych my-
śli, przypatruię ſię Obrazom, i ſzukam nad-
grobkow w tym Kościele będących, trybem
ciekawego Zwiedziciela, chodząc w około ſila-
row, i przechodząc ſię po chorze. Przycho-
dzę, naoſtatek, do iedney Kaplicy kątney, w
ktorey dlá niedoſtatku ſłonecznego światła,
lampa gorzała; tam wſzedłſzy, coś oſobliwego
z daleka poſtrzegam, i przypatruiąc ſię mocno,
poznaię nadgrobek. Dwa Geniuſze wydane
były ſpuſzczaiące ſię ná trumnę marmurową
czarną, figury niewieściey; dwa drugie, bli-
ſko trumny płaczące ſtały. Wſzyſtkie były z
białego marmuru, ktorych blaſk naturalny,
wypukło w rożnych pozyturach wydany, mo-
cno odbiiaiąc małe światełko lampy, w wła-
ſney ich okazywać iaſności, i całą Kaplicę
oświecać zdawał ſię. Przybliżam ſię, uważam

w nich

w nich piękną proporcyą, wielką dosadność, i doskonałe udanie. Wlepiam oczy w twarz iedney szczegulnieyszey figury. Ale coż się dzieie? Zdaie mi się, że w niey portret Matki moiey widzę Boleść żywa, i święte uszanowanie, moie napełnia wnętrzności. Ach! Matko moia, czyliż dlá przestrzeżenia mię, że nieczułość i rospusta życia moiego, do grobu cię wpędzaią, ten głaz zimny, twoie ukochane podobieństwo ná sobie wyraża? O! naygodnieysza Niewiasto, Twoy Alwares, aczkolwiek iest rozwiozły, wszystkich ci iednak praw, ktore masz ná sercu iego, w całości dochował. Zaświadcza się tym nieczułym marmurem, że woli raczey tysiąc razy umrzeć, niż uchylić się od winnego Ci posłuszeństwa. Nayokrutnieysza passya pożerą serce moie, ktorey wreszcie bydź Panem nie mogę. Mowiłaś do tąd do oczu moich, mow, ach! mow teraz do serca; i ieżeli ią mam z niego wyrzucić naucz mię iakim sposobem tego dokażę, áżebym nie przypłacił życiem. Mowiąc z natężeniem tak przeymuiące wzywanie, rzuciłem się ná ziemię,

mię, i w tey poſtawie czekałem odpowiedzi, ktorą, będąc w zapale paſſyi moiey, odebrać ſpodziewałem ſię.

Teraz uważam, czegom naowczas nie mogł czynić, iako we wſzyſtkich zdarzeniach, w ktorych potrzebuiemy nadzwyczaynych pomocy; do miarkowania ſpraw naſzych, ieżeli ſię o nie gwałtownie dobiiamy, nie powinniśmy bydź wyſłuchani; bo przynaymniey namyślaiąc ſię o pozyſkaniu ich, wſzelkich roſtropności naſzey ſprężyn ruſzamy. Godzien będąc, áżebym był właſney zoſtawiony, to mi do ſerca podała: „ Wepełniſz powinność twoię, ále w przod znaczny czaſu przeciąg, między nią, i paſſyą twoią upłynie; przypadki cię ſame nauczą. „ Poydę, rzekę, porwawſzy ſię gwałtownie, poydę, wynurzę ſerce moie Matce, będę ieſzcze raz ſzukał u niey przytulenia.

Powracam do moiey zwyczayney Auſteryi, wyſzukuię powozu, i nie zatrudniaiąc ſię ekipazem, iadę ná Turyn, ażebym przez Francyą do Hiſzpanii zaiechał: ále wprzód zoſtawiam

ná

ná pace wexel ná trzyſta Cekinow, i liſt náſtępuiący.

UKOCHANEY MOYEY BIONDETCIE.

„ Wydzieraiąc ſię od Ciebie, moia kocha-
„ na Biondetto, wydzierałbym ſobie życie,
„ gdyby mię nadzieia nayprędſzego powrotu
„ nie cieſzyła. Jadę, áżebym Matkę moią
„ odwiedził, á zaſilony ſłodką pamięcią two-
„ ią, będę z niey tryumfował, i za iey ze-
„ zwoleniem dopełnię złączenia tego, od kto-
„ rego ſzczęśliwość naſza zależy. Szczęśliwym,
„ że wprzod powinność moią wypełnię, niż
„ przyimę ſłodkie kaydany miłości, poświęca-
„ iąc u nog twoich reſztę dni życia moiego.
„ Poznaſz Hiſzpana, moia kochana Biondetto,
„ oſądziſz z iego poſtępku, że ieżeli krwi i
„ zaſługze uſzanowania oddawać nauczył ſię,
„ umie i inſze powinności wypełniać. Wi-
„ dząc ſzczęśliwy ſkutek iego przeſądow, nie
„ nazwieſz tego zdania pychą, ktore go za-
„ ręcza. Nie mogę wątpić o twoiey miłości:
„ poprzyſięgła mi poſłuſzeńſtwo zupełne, kto-

„ rą

„ rą lepiey ieſzcze poznam z powolności ná
„ intereſſa moie, inſzego niemaiące celu, tyl-
„ ko wzaiemną ſzczęśliwość naſzę. Zoſtawu-
„ ię ci co potrzeba ná utrzymanie Domu na-
„ ſzego. Przyślę ci z Hiſzpanii, co uznam
„ ciebie godnego, ſpodziewaiąc ſię, że nayży-
„ wſza, iaka bydź kiedy mogła miłość, ná
„ zawſze ci przyprowadzi niewolnika twego.„

Puściłem ſię iuż w drogę ku Extremadurze; nayweſelſza była czaſu pora, iednakże wſzyſtkie rzeczy zdawały ſię powiękſzać niecierpliwość moię, dlá nayprędſzego oyczyzny moiey widzenia. Jużem widział wieże Turynu, gdy znagła powoz pocztarſki, niezewſzyſtkiem porządny, wyprzedziwſzy mię, ſtanął, tak że przez okno mogłem widzieć niewiaſtę dawaiącą znaki, i chcącą z niego wyſieśdź. Moy Pocztarz niezawołany nawet, zatrzymał ſię; wyſiadłem, biorę Biondettę ná ręce moie, ktora wybladła i prawie bez zmyſłow, te tylko ſłowa wyrzekła: Alwareſie! porzuciłeś mię. Nioſę ią do powozu mego, w ktorym wygodnie ſiedzieć mogła, zwłaſzcza że był ná dwie

Oſo-

Osoby. Czynię co tylko mogę, i ázebym iey wolnieyszy oddech uczynił, zdeymuię z niey suknie, ktore ią uciążały; trzymaiąc ią ná ręku moich, w takim zostawałem stanie, iąki sobie wystawić nie trudno.

Stanęliśmy w pierwszey Austeryi ná oko porządney: Kazałem zaraz zanieść Biondettę do naywygodnieyszey iżby, i położywszy ią ná łożku, usiadłem sam przy niey. Toż spirytu samі i Elixierami pokrzepiaiąc iey siły, tego dokazałem, że przecie otworzyła oczy Chciąno mię ieszcze raz zabić, mowi, i dokażą tego. Jakaż niesprawiedliwość, odpowiem, że dziwactwo twoie, przywodzi cię do opierania się postępkom moim sprawiedliwym, i z moiey strony koniecznym. Widzę, że się podam w niebeśpieczeństwo uchylenia powinności moiéy, ieżeli ci się nie oprę; wydam się ná przykrości i zgryzoty, ktore spokoyność związku naszego zakłocą. Postanowiłem iechać po otrzymanie od Matki moiey pozwolenia..... A czemużeś mi okrutniku, że taka iest wola twoia, nie powiedział? Czyliż nie ná to stwo-

rzona ieftem, áżebym ci była pofłufzna? Byłabym ná zdaniu twoiem przeftała, ále porzucać mię famą, zoftawiać bez obrony, wydawać ná zemftę nieprzyiacioł, ktorych dlá ciebie mieć mufzę, widzieć mię wyftawioną przez błąd twoy, ná naywzgardliwfze fzyderftwa..... Wytłumacz fię lepiey Biondetto, ktoby fię ná to odważył?..... I cożby ftracił targaiąc fię ná płeć moię, ktora tułaczką będąc, żadney nie mam obrony? Bernardillo zdrayca pofzedł zá nami do Wenecyi; i coś tylko zniknął, nieboiąc fię iuż ciebie, ále też i mnie, dowiedziáwfzy fię żem twoią była, fzkodzić nie mogąc, co w mocy iefzcze iego zoftawało, uczynił, w fzaleńftwo wprawiwfzy fłużących, i napełniwfzy Dom twoy poczwarami przez fiebie utworzonemi. Niewiafty mo-ie przeftrafzone porzuciły mię. W tem wieść zatwierdzona liftami rozefzła fię, że iedna Niefpokoynica wykradła Kapitana od Gwardyi Krola Neapolitańfkiego, i do Wenecyi z nim uiechała: wfzyfcy mowią że Ja nią ieftem, co nawet niektoremi potwierdzaią znakami. Ka-

żdy

żdy z ſtrachem ucieka odemnie. Wzywam pomocy, żebrzę politowania, á z nikąd go mieć niemogę. Nakoniec złoto otrzymuie, czego ludzkość dokazać nie może. Kupuię bardzo tanio lichy powoz, wyſzukuię zaprzęgę do koni, biorę Pocztarzow, iadę za tobą.

Stałość moia chwiać ſię zaczęła, ná opiſanie przygod Biondetty. Nie mogłem, rzekę do niey, przewidzieć tego gatunku przypadkow. Widziałem cię bydź celem oczu i uſzanowania wſzyſtkich mieyſca naſzego mieſzkańcow. Mogłżem kiedy ſpodziewać ſię, żeby ten hołd będąc tak pięknie wyſłużony przez ciebie, w nieprzytomności moiey miał ci bydź odbierany? O! Biondetto, oświeconą będąc, czemużeś nie przewidziała że ſprzeciwiaiąc ſię ſprawiedliwym ktore miałem zamyſłom moim, przyprowadziſz mię do rezolucyi deſperackich. Czemu..... Alboż to, odpowie, w mocy ieſt każde go nie ſprzeciwiać ſię? Jeſtem prawda z woli moiey niewiaſtą, Alwareſie, ále nakoniec niewiaſtą: mogąc przyiąć wſzelkie ná umyśle wyrazy, nie mogę mowić, że ieſtem z

marmuru. Wybrałam z pomiędzy dwunaſtu ſtref świata ſubtelną materyą, z ktorey ciało moie złożone, ſpoſobne ieſt do przyięcia wſzelkich ná ſercu wyrażeń, i żebym takiey natury nie miała, byłabym nieczułą; nie doznałabym żadnych od ciebie przykrości, ále też wdziękami memi przypodobaćbym ci ſię nie mogła. Daruy mi, że chcąc mieć wſzyſtkie, ile możności złączone w oſobie moiey wdzięki, przeięłam wſzyſtkie niedoſkonałości płci moiey: ále iuż ieſt głupſtwo moie, dopełnione, i będąc czem teraz ieſtem, tak mam zmyſły żywe, że ie każde obiektum, iako górę ogniſtą zapala. Mam, iednem ſłowem mowię, gwałtowne paſſye, ktoreby cię ſtrachem wſkruś przeiazić powinny, gdybyś nie był celem iedney z nich naymocnieyſzey, i gdybyśmy lepiey nie znały przyczyn i ſkutkow, przyrodzonych w ciele obrotow, niżeli ie w Salmątyce znać mogą. W tey Przeſławney Akademii nazwiſko im nienawiſne daią, álbo przynaymniey mowią że ie umarzać potrzeba. Zagaſić płomień niebieſki, iędyną ſprężynę, za kto-

ktorey ruſzeniem, ciało i duſza ſwoie odbywaią działania, i natężáć ſiły ſwoie do utrzymania koniecznie między niemi związku, niepodobna rzecz ieſt, moy kochany Alwareſie! Potrzeba miarkować te przyrodzone wzruſzenia, bo gdy kto idąc zá ich powodem, ſprzeciwieńſtwa od drugiego, álbo oburzenia doznaie, wſzyſtkie razem gwałtownie wyrwawſzy ſię, rozum, do uśmierzenia ſiebie, bezſilnym czynią. Oſtrożnie teraz ze mną poſtępuy, Alwareſie; pamiętay, że dopiero ſzoſty mieſiąc, iakom przedſięwzięła doświadczać wſzyſtkiego, że iedno ſłowo niebacznie mi powiedziane, roziątrzy miłość, oburzy dumę, wzbudzi wzgardę, nieufność, boiaźń; co mowię? od tego momentu śmierć mię zaſkoczy, ále i moy Alwares rownie ze mną nieſzczęśliwy bydź muſi. O! Biondetto, odpowiem, nie można ci ſię wydziwić; ále zdaie mi ſię, że iednakową widzę naturę w mowie, co i w ſkłonnościach twoich. Znaydziemy ná nie w miłości naſzey lekarſtwo. Jakichże oprocz tego, przeſtrog ſpodziewać ſię nie mamy od godney Matki

moiey,

moiey, ktora z utęſknieniem wygląda przybycia naſzego?...... Trzeba, widzę, chcieć tego, czego i ty żądaſz Alwareſie. Znaiąc lepiey płeć moię, nie ſpodziewam ſię tyle, ile ſobie obiecuieſz; ále chcę cię ſłuchać dlá przypodobania ſię tobie, i ná to ſię poświęcam.

Kontent będąc, że iuż ná gościeńcu Hiſzpańſkim znaydowałem ſię, zá zezwoleniem, i w kompanii mego roſkoſznego ſtworzenia, ktore mi rozum i zmyſły zaślepiło, uſilnie ſtarałem ſię, áżebym mogł, iák nayprędzey Alpy przebywſzy, we Francyi ſtanąć; ále zdawało mi ſię, że mi niebo ſamo przeciwne było odtąd, kiedym ſię w drodze z Biondettą złączył: deſzcze nawalne ſpoźniły podroż moię, drogi złe, i ścieſzki niepodobne do przebycia ſtały ſię. Konie mi upadały, powoz, ktory był nowy i mocny cały porozpadał ſię, tak iż ná każdey ſtacyi, álbo oś, álbo koła, álbo zaprzęgę trzeba było naprawiać. Nakonie: ś po nieſkończonych trudnościach, przybyłem do wąwozu pod Miaſtem Tendą. Mimo nieſpokoyność i zgryzotę, ktorą mi tak przykra po-

droż

droż czyniła, widziwić ſię nie mogłem Biondettce. Nie widziałem w niey więcey owey dotkliwey, ſmutney, álbo gniewliwey, iako nie dawno poſtaci, zdawało mi ſię tylko; że cała do tego ſprawami ſwemi zmierzała, ażeby tęſknotę moię rozerwać, czyniąc roſkoſzne żarty z nadzwyczayną weſołością, i chcąc mi pokazać, że fatygi podrożne bynaymniey iey przykre nie były. Do tych żarcikow przydawała pieſzczoty, ktorymem ſię oprzeć nie mogł; ále wſzyſtko czyniłem z uwagą. Pycha moia ſłużyła mi zá wędzidło do zawściągnienia gwałtownych paſſyi moich. Czytała dobrze z oczu moich, i łatwo z nich mogła poznać ſwawolę; gdy tymczaſem ſama ſzukała ſpoſobow do powiękſzenia oneyże. Wyznać muſzę, że iużem był w niebeśpieczeńſtwie. Raz oſobliwie, gdyby było koło nie pękło, nie wiem, coby ſię było ſtało z punktem honoru. Ten przypadek oſtrożnieyſzym mię ná czas dalſzy uczynił.

Po niewypowiedzianych fatygach przybyliśmy do Lugdunu. Przez wzgląd ku niey,

przyobiecałem w tem Mieście przez kilka dni zabawić się. Często mi przypominała, ażebym się przypatrywał swobodnemu życiu, i grzeczności obyczaiow Francuskich. W Paryżu, u Dworu nawet samego radabym cię umieszczonego oglądać. Nie braknie mi ná rożnych do tego sposobach; będziesz tam prowadził figurę, iaką tylko zechcesz; mam nie zawodne środki dlá ciebie, ażebyś mogł naypierwszą grać rolę: Francuzi lubią się kochać, i ieżeli tylko nie zbyt wiele o moich wdziękach trzymam, spodziewałabym się, że nay dystyngwowańsze Osoby hołdby mi swoy oddawały, á iabym to wszystko ná ofiarę memu Alwaresowi niosła. Piękna materya tryumfu dlá prożności Hiszpańskiey? Poczytałem zá żart tę propozycyą. Bez żartu, rzecze, szczerze o tem myślę. Jedźmy, odpowiem, iako nayprędzey do Extremadury; powrociemy do Dworu Francuskiego, będę dopiero prezentował żonkę Dona Alwaresa Marawillas; boby nie przystało teraz ná ciebie, żebyś się w Osobie Awanturniczki okazać miała..... Jestem,

ſtem, rzecze, ná drodze Extremadury, á Extremadura ieſt mi ná drodze do tego wſzyſtkiego, co mi roſkoſz przynoſi, coż uczynię, áżebym nigdy do niey trafić nie mogła?

I ſłyſzałem, i widziałem iey opor, ále ná to nic nie zważaiąc, dążyłem do mety moiey, i wkrotce ná granicach Hiſzpanii ſtanąłem. Nieſpodziane trudności, drogi powybiiane, trzęſawiſka, mulnicy piiani, muły leniwe, bardziey mię unużyły, niż przeprawa w Piemoncie i Sabandyi. Przeklinaią wſzyſcy Auſterye Hiſzpańſkie, i ſprawiedliwie; iednakże ia ſię za ſzczęśliwego poczytał, gdy zfatygowany zá dnia podrożą, przepędzać mogłem część nocy ná polu, álbo w iakiey ſtodole odlegley. Ná iednem takiem mieyſcu nayniebeśpiecznieyſzy wytrzymałem attak, kiedy Biondetta zawzięła ſię, oſtatnich ſił dobywaiąc, ná przełamanie niewzruſzonego przedſięwzięcia mego. Do iakiegoż, rzecze, Kraiu iedziemy, kiedy teraz taki przed oczyma mamy? dalekoż ieſzcze od niego ieſteśmy? Jużeś ieſt, odpowiem, w Extremadurze, o dzieſić mil naywięcey od Zamku

ku Marawillas..... Zapewne my do niego nie doiedziemy. Niebo ſamo zbliżać ſię nam nie dozwala. Spoyrzyi ná wapory ná powietrzu ſię unoſzące. Spoyrzałem, ále nigdy więkſzem niebeśpieczeńſtwem grożącego Nieba nie widziałem. Mowię iednak do Biondetty, że ſtodoła w ktorey zoſtaiemy, może nas od nawalnicy bronić. Ale, czyliż nas, odpowie, od grzmotu obroni?.... Lecz, coż, ci, grzmot ſzkodzić może przyzwyczaiwſzy ſię żyć ná powietrzu, ktoraś go tyle razy powſtaiący ſłyſzała, i muſiſz wiedzieć dobrze przyczynę iego fizyczną?..... Im go znam lepiey, tym ſię bardziey obawiam: poddałam ſię dlá miłości twoiey przyczynom fizycznym, lękam ſię ich, bo fizycznie zabiiaią.

Spoczywaliśmy ná ſłomie we dwoch rogach ſtodoły. Tymczaſem burza zaſłyſzana zdaleka zbliża ſię, i ſzum ſtraſzny wydaie. Niebo zdawało ſię bydź iak płomień, ktorym wiatr ná tyſiączne ſtrony miotał: huki pioronow po iaſkiniach gor bliſkich obiiaiąc ſię, okropne wokoło nas wydawały odgłoſy. Nie

ieden

ieden zá drugim ſpadał, ále wſzyſtkie razem z ſobą ſpotykać ſię zdawały. Wiatr, grad, deſzcz walczyły z ſobą, ktoryby więcey przydawał ſtrachu, do okropnego widowiſka, ktorym zmyſły naſze przerażone były. W tem nadzwyczayna błyſkawica wypada, ktora ſtodołę naſzą zapalać zdawała ſię. Za nią grom ſtraſzny uderza. Biondetta oczy zamknąwſzy, i uſzy zatkawſzy palcami, pada ná ręce moie: Ach, Alwareſie! zginęłam...... Chcę ią ratować. Połoź, mowi mi rękę ná ſercu moim. Kładzie mi ią ná pierſiach ſwoich, ále chociaż ſię oſzukała, przyciſkaiąc ią ná takiem mieyſcu, gdzie uderzenie nie powinno bydź bardzo czułe, poznałem iednak, że gwałtowne było wzruſzenie. Sciſnęła mię, co tylko ſił miała, i za każdem błyśnieniem toż powtarzała. Nakoniec, grom ſtraſznieyſzy nad wſzyſtkie do tąd ſłyſzane, z niepoiętym łoſkotem uderza. Biondetta, tak ſię przed nim ſchroniła, że iey doſięgnąć inaczey nie mogł, tylko mię pierwſzego zabiwſzy. Ten ſkutek boiaźni zdawał mi ſię bydź oſobliwy; zacząłem

wątpić o ſobie, nie tak z przyczyny nawałnicy, iako raczey uważaiąc iey ſprzyſiężenie ſię ná przełamanie uporu mego, ktory ná iey intereſſa okazywałem. Chociaż bardziey, niżeli wyrazić mogę roſpaliłem ſię, zerwawſzy ſię iednak, Biondetto, rzekę, nie wieſz co czyniſz, uſpokoy ſię, ten łoſkot, áni mnie, áni tobie ſtrachem nie grozi.

Moia ſpokoyność powinna ią była zadziwić; ále mogła przedemną pomieſzanie zmyślaiąc, myśli ſwoie utaić. Ná ſzczęście, burza wyſiliwſzy ſię, uſtała. Wypogodziło ſię Niebo, i wkrotce iaſność Xiężyca ukazawſzy ſię, żeśmy ſię więcey grzmotow obawiać nie mieli, znak dała. Biondetta ná ſwoiem mieyſcu leżała. Uſiadłem przy niey, ſłowa nie mowiąc: udawała że iey ſię ſpać chciało; á ia w wielkim ſmutku, iakiegom od początku awantury nie doznał, zacząłem rozważać ſkutki nieſzczęśliwe paſſyi moiey. Treść tylko myśli moich wyſtawiam. Roſkoſzna była náłożnica moia, ktorą zá żonę mieć chciałem.

W tych

W tych myślach dzień mię zaſkoczył, wſtałem, chcąc widzieć, czylim mógł podroż moię kończyć; co mi ſię ná czas rzeczą niepodobną bydź zdało. Mulnik, ktory mię powoził, powiada mi, że mu muły uſtały. Gdym ſię tą fraſował nowiną, Biondetta do mnie przyſzła. Już mi też cierpliwości nie ſtawało; gdy poſtrzegam człowieka ſtraſznego z twarzy, ále w ſobie zſiadłego, pędzącego, mimo folwarku parę mułow niezgorſzych. Mowię mu, áżeby mię do Domu mego odwiozł; wiedział dobrze drogę; ugodziliśmy ſię.

Com tylko miał wſiadać, gdy mi ſię náwiia wieśniaczka przechodząca przez drogę, i chłopca zá ſobą wiodąca. Przybliżam ſię; wlepiam w nią oczy, i poznaię Bertę, uczciwą Arendarkę Wſi moiey, i ſioſtrę moiey niegdyś Matki. Wołam ná nią: ſtanęła, i ſpoyrzała ná mnie, ále ſmutną twarzą. Coż widzę! i tyżeś to, rzecze, Panie Don Alwareſie? Coż ná tem mieyſcu porabiaſz, ná ktorem ſprzyſiężono ſię ná zgubę twoią, żeś w nim ſmutek wielki ſprawił?..... Ja! moia kocha-

chana Berto, i cożem takiego uczynił? Ach! Panie Alwaresie, iżaliż WacPana sumnienie nie strofuie o śmierć Zacney Matki Jego, á naszey dobrey Pani?.... Alboż umarła?.... Tak iest, umarła z żalu ktoregoś ią WacPan nabawił. Przyszły do niey Listy z Neapolu, i Wenecyi, o takich donoszące rzeczach, ná ktore drzeć trzeba. Nasz Pan Brat WacPana mocno zagniewany będąc, powiada, że wszędzie WacPana ścigać będzie; zapozwie go, i sam go odda do Sądu...... Idźże, Pani Berto, á ieżeli się do Marawillas powracasz, i staniesz przed moim przyiazdem, donieś Bratu moiemu, żę mię wkrotce oglądać będzie.

Natychmiast widząc Kolasę zaprzężoną, podawszy rękę Biondettce, wsiedliśmy; ukrywałem iednak przed nią pomięszanie gwałtowne, pod pozorem zwyczayney moiey stałości. Biondetta pokazuiąc się bydź przestraszoną: iżaliż! rzecze, sami w ręce Brata wpadamy? chcemyż bytnością naszą Familią zagniewaną roziątrzać, i poddanym w żalu zostaiącym, smutku większego przyczyniać? Nie zlęknę

knę ſię Brata moiego, Pani; ieżeli mi będzie przyznawał wyſtępek, ktoregom nie popełnił, potrzeba go będzie oświecić; ieżeli go zaś popełniłem, trzeba mi ſię będzie exkuzować, ktory, iako nie pochodzi z ſerca, tak wkłada ná mię powinność ulegania Braterſkiemu żalowi. Jeżeli zaś wpędziłem Matkę moię do grobu, przez roſpuſtne życie moie, powinienem ſię poprawić, i tak mocno iey śmierć opłakiwać, áżeby oczywiſtość żalu moiego zatarła w oczach całey Hiſzpanii tę plamę, ktorąby chyba brak przyrodzenia ná moiey mogł zaſtawić Oſobie..... Ach! Don Alwareſie, i moiey i ſwoiey ſzukaſz zguby: te liſty ze wſzyſtkich ſtron piſane, te baśnie, z taką prędkością i fałſzem rozſiane, ſą ſkutkiem naſzych przygod, i prześladowania moiego, ktore w Wenecyi ucierpiałam. Bernardillo zdrayco, ktoregoś dobrze nie poznał, opętał Brata twego, i do tego go przyprowadzi, że...... Ey! czegoż ſię mam od Bernardilla, i od wſzyſtkich podłych ná świecie ludzi obawiać? Sam ſobie Pani ſtraſznym ieſtem nieprzyiacielem. Nikt nie

przy-

przywiedzie Brata mego do ślepey zemfty, do niefprawiedliwości, do uczynkow niegodnych oświeconego i mężnego człowieka, á nakoniec Szlachcica. Chciała ná mnie nafta-wać, ále pokazałem fię bydź niewzrufzonym. Przypifuiąc fobie niefzczęścia Familii właſney, byłbym wyftawił życie moie ná wfzelkie niebeśpieczeńftwa, i choćbym był zafłużył ná karę, rezolwowany byłem nie obawiać fię iey, ále ią raczey mężnie wytrzymać, niżeli bydź w uftawicznych zgryzotach, ktore ferce moie trapiły.

W takich myślach zoftaiąc, przybliżałem fię do zamku, w ktorymem fię urodził, i ktory miałem wkrotce napełniony żałobą z przyczyny moiey fprawioną oglądać. Muły chociaż mocne, nie biegły prędko podług niecierpliwości moiey. Zacinay więc! niefzczęśliwy zacinay! rzekę do mulnika. Czyni co każę, i pośpiefzaią muły. Widziałem iuż zdaleka wierzchołki wież Zamku Maravillas; dlá orzeźwienia większego ciągnących mię źwierząt, zacząłem ie kłuć końcem fzpady

moiey.

moiey. Wierzgaią, rzucaią ſię, i wziąwſzy ná kieł, iuż nie biegną, ále lecą: moy woziciel zrzucony wpadł pod koła; cugle zleciawſzy ná przodek, nie mogły bydź uchwycone odemnie. Wołam po drodze, wrzeſzczę, rzucam ſię, każdy ſię lęka, ſtroni, i ucieka odemnie. Nakoniec przeleciałem iako nawalnica mimo wioſki Marawillas, i ſześć mil daley záńieſiony byłem; gdy żadnego nie było ſpoſobu do zatrzymańia ſiły niezwyciężney ktora unoſiła moy powoz. Byłbym tyſiąc razy kark złamał, gdyby ſzypkość ruchu nie odięła mi była ſpoſobu do tego. Zmordowany od ſilenia ſię, i używania rożnego gatunku śrzodkow, uſiadłem; Spoyrzę ná Biondettę ktora mi ſię nad zwyczay bydź ſpokoynieyſzą zdawała, zwłaſzcza gdy w mnieyſzych przypadkach, większą boiaźń okazywała. Promyk świátła rozumu oświeca mię: *Przypadki mię nauczaią*, zawołam *opętany ieſtem*. Natychmiaſt porwawſzy ią zá guziki u letniey ſukienki: *Duchu złośliwy*, rzekę z gniewem, *ieżeli tylko dla tego ieſteś przy mnie, áżebyś mię od powinnośći*

moiey

moiey odwodził, i pociągnął z sobą ná przepaść, z ktorey cię nieostroprie wyprowadziłem; wroć się do niey na zawsze.

Skorom tylko te słowa wyrzekł, zniknęła z oczu moich, i muły będąc iednego z nią przyrodzenia, wysunęły się zá nią. Kolasa pędem nadzwyczaynym lecąc, uniosła mię z mieysca, ná ktorem siedziałem, tak iż przymuszony byłem z niey wypaśdź. Spoyrzę w gorę, widzę czarną chmurę ná powietrzu unoszącą się, ná wierzchu ktorey głowę straszną wielbłąda postrzegłem. Wiatr, ktory z wielkim impetem tę poczwarę unosił, wkrotce ią po powietrzu rozniosł. Poglądaiąc około siebie, nie znalazłem mułow, tylko kolasę ná swoich dyszlach leżącą.

Sam tedy pozostałem ná płaszczyźnie suchey oddaloney od zwyczayney drogi. Naypierwsza mi myśl przyszla, áżebym upadłszy ná kolana, podziękował zá uwolnienie moie; co i uczyniłem. Postrzegłszy bliską chałupkę, idę do niey, i godzę się od zawiezienia

mię

mię ná mieyſce, nie pytaiąc ſię nawet, co tam ſłychać, áni ſię, co zá ieden byłem, wydaiąc. Wnadłſzy, zanurzony byłem w ciężkich żalach, i zgryzotach okrutnych, ktore mię nigdy tak żywo nie trapiły.

Przyieżdżam do Zamku. Zaledwo ośmieliłem ſię oczy podnieść, álbo ie ná iakiem zatrzymać obiektum. Słyſzę głos: Oto Alwares! oto moy Syn. Podnoſzę oczy, i Matkę moię poznaię..... Nie maſz nic takiego, coby ſię zrownać mogło, z ſłodkością, żywością, i gwałtownością wrzuſzenia, ktorem w ſobie uczuł. Wyſkakuię z powozu, lecę do ucałowania rąk, ktore ná przyięcie moie bydź wyciągnione widziałem; upadam, i łzami ſię zalewam. Ach! Matko moia, nie ieſtem zaboycą twoim. Uznaieſzże tego zá Syna, ktorego niedbalſtwo i niewdzięczność, tyle ci przynieść muſiały zgryzoty..... Tego, ktorego głupſtwo.... Ach! Matko moia! tyżto Syna twego ściſkaſz! Nieſtetyż! nie wiele brakowało, ážebym ſię był ſtał okropnem Nieba i ziemi ſtraſzydłem. Paſſya, w ktorey zoſtawałem,

gwał-

gwałtowność ktorą w postępkach moich okazywałem, tak mi twarz i głos zmieniły, iż Matka moia zaczęła bydź niespokoyną. Podnosi mię, ściska, i przymusza ażebym usiadł. Chciałem mowić, ale nie mogąc rzuciłem się iey do rąk, całowałem ie bezustanku i łzami zlewałem.

Dona Mencia pogląda ná mnie z zadumieniem, poznaie, że mi się coś nadzwyczaynego przytrafiło, boi się nawet iakiego pomięszania rozumu; gdy tym czasem iey niespokoyność, ciekawość, dobroczynność, miłość wydaie się w iey przymileniach i oczach; á iey rostropność każe mi przystawiać do ręki, co może służyć do potrzeb Wędrownika unużonego długą i przykrą podrożą. Ludzie domowi posługuią mi skrzętnie; kosztowałem tylko potraw, i to dla przypodobania się Matce moiey. Oczy moie niespokoyne upatruią Brata; ztąd zgryzota i boiaźń że go nie widzę. Matka moia, rzekę, gdziesz iest nieoszacowany Don Juan?.... Mocno będzie kontent z przybycia twego, gdyż nie dawno był do cie-

bie

bie pisał, áżebyś iak nayprędzey zieżdżał; lecz że listy iego z Madrytu datowane przed kilku dniami wyszły, nie spodziewaliśmy się tak prędko przybycia twego. Zostałeś po nim Pułkownikiem Regimentu, bo on sam mianowany iest od Krola ná Gubernatorstwo do Indyi. Bogu dzięki! Zawołam, nie masz nic prawdziwego we śnie okropnym, ktory miałem. Dona Mencia nalega ná mnie áżebym się wytłumaczył. O iakim to, śnie mowisz, Alwaresie?.... O naydłuższym i nayniebespiecznieyszym, ktory mieć można, odpowiem, i natychmiast zwyciężywszy wstyd i pychę, wyszczegulniłem iey całą awanturę, ze wszystkiemi okolicznościami, od wniścia mego do iaskini Portycy, aż do tego szczęśliwego momentu, ktorego mogłem uściskać iey nogi.

Ta Dama uszanowania godna słuchała mię z łagodnością i nadzwyczayną cierpliwością, widziała, że prożna rzecz była przekładać mi niebespieczeństwo, w ktorem się był podał, i przywodzić mi ná pamięć intrygi, i powinności niedopełnione, kiedy zupełnie błąd moy

po-

poznawałem. Ale, rzecze mi, wiele przyznaiesz Naturze, w przygodach twoich, gdy tymczasem widzę, że od tego czasu, ktoregoś ich doświadczać zaczął, samemiś tylko kłamstwami i omawianiami był uwodzony. Sądźże o nich, z powieści o śmierci moiey, i zagniewaniu Brata starszego rozsianey. Berta, z ktorą żeś rozmawiał, zdawało ci się, od dawnego czasu chorobą będąc złożona, z łożka nie wstaie. Nigdym ci nie myślała posłać sto Cekinow, nad pensyą twoię; boiąc się, ażebym nie podsycała nierządow twoich, i w nich cię, przez taką szczodrobliwość, nie zatapiała. Poczciwy Koniuszy Pimientos od ośmiu Miesięcy nie żyie: ále tylko używano Imienia mego dla czynienia ci zasadzek; zyskiwano z twoich słabości, i przyznawano ci nawet przywary, ktorych nigdy nie miałeś. Wszystkie drogi ku obłąkaniu twemu otwarte były; ále gdyś się chciał upamiętać, wszędzie przeciwności doznawałeś. Jednem słowem, wszystko w przygodzie twoiey nadnaturalnie działo się, wyiąwszy niektore drobne okoliczności, kto-

ktore ci sprzyiać zaczęły, i niektore pomnieysze sposoby, o ktorych rozumiałeś, żeś ie wy- zł zá powodem własnego rozumu. Ale ci powiedzieć, żeś iest sprawcą, i społestnikiem naypierwszym przygody twoiey, zukania, ktoregoś chciał zostać ofiarą. Wyałeś złośliwego Ducha, ukazał ci się w staci wielkiey i podłey bestyi. Chciałeś go przyiemnieyszey widzieć, nadaiąc m o- um i wdzięki; profitował z tego, áżeby mogł epiey nad tobą panować, i beśpieczniey cię zwodzić. Często mu ná delikatności ywało, nie chcąc widzieć błędow iego, powywałeś iefzcze sposoby do ich poprawiania: iednem słowem, głupstwo twoie nie może bydź w zbytku swoim porownane lko z zbytkiem szczęścia, ktore cię o okropnych wybawiło skutkow. Kiedy ci się powtornie twoy nieprzyiaciel ukaże, bo nie ostatnią iefzcze przybrał ná się maskę, iak nayprędzey go odpraw, á osobliwie nie chodź go nigdy po iaskiniach szukać.

... nie wiydzie się lęg...

... y nimie tez mię...

... co my to robite

... nie zrenice.

926:–

54.